DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK II. 1. WRZEŚNIA 1926. № 14/15.



Narodzenie Matki Boskiej 8. IX.

NA NOWY SZKOLNY ROK.

Pod okiem Matki Boskiej Siewnej [1]) rozpoczynamy pracę nową. Niechże siejba ta na dobrą pada rolę, a nie na opoczysty grunt lenistwa, ni na lotny piasek lekkomyślnych dusz. Niech pada na urodzajną glebę młodych, szczerych serc i niech wydaje stokrotny plon zbożnej pracy!

Praca — pokonywanie oporu, a więc walka zakończona zwycięstwem. Jakaż chwała tym, co dokonać jej zdolni! A dokonać może każdy, bo przed wszystkimi droga pracy otwarta. Pozornie różna, w istocie swej, jako zmaganie się sił — jednaka, równie zaszczytna. Znany po-

[1]) M. Boską Siewną obchodzi się w dzień Narodz. M. B., 8. września.

dział pracy na fizyczną, umysłową i moralną (duchową), dotyczy raczej strony zewnętrznej i zależy od punktu patrzenia obserwatora postronnego. Pracujący, chcąc być zwycięzcą w walce sił, winien łączyć wszystkie trzy „rodzaje“ pracy.

O pracy ściśle fizycznej, bez najmniejszego udziału intelektu, mówić nie możemy, jest ona udziałem maszyny, a nie człowieka rozumnego. — A nawet maszyna, im więcej „sama robi“, tem więcej zaklętej w sobie myśli ludzkiej posiadać się zdaje. — Najbardziej zmechanizowana praca n. p. w warsztatach fabrycznych, wymaga natężenia i uwagi, myśli, oszczędzającej czas podwajającej wydajność pracy, chroniącej nieraz życie.

Praca umysłowa konkretyzuje się w pracy fizycznej słowa pisanego, czy mówionego, w dziele dłuta, czy pendzla.

Jedna i druga nabiera cech wieczności, udoskonala się w miarę wzrostu moralnej tężyzny wykonawcy.

Pamięć na tę troistość pracy każe nam każde zajęcie szanować i uchroni nas od zbeszczeszczania pracy przez odmawianie jej któregokolwiek z potrzebnych jej składników.

Odzieraniem z wartości jest wykonywanie pracy niedbałe. Powierzchowne czytanie bez wnikania w treść dzieła, bezmyślne „bębnienie“ lekcji, niestaranne pismo, ladajakie szycie, czy sprzątanie — to okradanie samych siebie, to pozbawianie się zaszczytu zwycięstwa.

Strzeżmy się tego. W każdą pracę wkładajmy duszę całą, myśl skupioną, wolę silną i zapał serdeczny — a siejba szkolna plon przyniesie nam stokrotny!

MŁODEJ POLCE.

*Drogim moim Uczennicom w Częstochowie
w dowód przyjaźni i pamięci.*

W kwietnej życia Twego wiośnie — krwawy bój się toczy,
Ziejąc wkoło niedolą łez, krwi — bezmiarem!
Ruina, pożoga, ból — biją w czułe Twe oczy!
Śmierć czai się zdradnie nad chatą, polem szarem...
I Ty Polko młoda — gotuj się na boje —
Z serc bólem, morem, głodem — co braci zabija!
Serca skarb, łez perły — na ofiar przekuj zbroje!
Polski bądź: mocą, balsamem, Bożą liliją!
Nad ziemi unoś się bólem — jak — Anioł biały!
Matron polskich — dawny niech Ci świeci wzór —
By przez Ciebie na Ojczyznę — łaski się zlały!!!
Cierpliwości Ci trzeba, mocy husarskich piór —
Wytrwania, zaparcia i niezłomności skały,
By Polsce brzmiał wiecznie Wolności anielski chór!...

Włodzimierz Ogończyk Godziszewski.

Fragment ze zbioru p. t. „Legionów echa — Księga tęsknoty za czynem“.
(Na tułaczce 1914—1916).

JEDNO Z POWOŁAŃ KATOLICZKI POLSKIEJ.

Bolesną i trudną jest sprawa, którą chcę poruszyć ale niebeznadziejną przy silnej, dobrej woli i sporej dozie odwagi cywilnej. Wiadomo, że zdrowie moralne społeczeństwa, przyszłość jego cała, zależy od spoistości i trwałości tej komórki organizmu narodowego, jaką jest rodzina. Tymczasem słyszymy coraz częściej o rozchodzeniu się małżeństw, o ślubach cywilnych, nawet w kołach, mających najlepsze tradycje, znanych dotąd z przywiązania do kościoła katolickiego, a wiele znów jest takich wypadków, że wprawdzie związki rodzinne formalnie się nie rozrywają, ale małżonkowie nie wywierają na siebie nawzajem wpływu uszlachetniającego, lecz odwrotnie idą daleko w obopólnych kompromisach sprzecznych z sumieniem i zanika coraz bardziej dawny typ bohaterskiej matrony polskiej, ktora umiała porywać swe otoczenie do najcięższych ofiar w imię miłości Boga i Ojczyzny.

Czemu to wszystko przypisać? Nie wystarczy tu taki ogólnik, że w atmosferze towarzyskiej współczesnej panuje wszechwładnie chęć używania i błyszczenia byle jakim kosztem, wszak mnóstwu jednostek wchodzących w życie nie można odmówić najzacniejszych zamiarów. Ale jest napewno wśród ogromnej większości paniczny lęk, żeby nie wykroczyć przeciwko modzie, snobistyczna służalczość dla niej. A ta to moda, przychodząca z zachodu obojętnego na trwalsze szczęście jej poddanych, na duchowe piękno charakteru, najsilniej przykuwające jednych ludzi do drugich, dyktuje takie stroje i tańce, które mogą na chwilę oszołomić, uwieńczyć się jednodniowemi lub choćby jednorocznemi podbojami, jednakże głębszej czci, od której jedynie zależy stałość w uczuciach, nie zaskarbiają.

Profesor fizjologji w Uniwersytecie Jagiellońskim, Dr. bar. M a y d e l l, podniósł w szeregu odczytów i artykułów dziennikarskich, jak nawet z punktu widzenia czysto lekarskiego nowomodne tańce i ubiory są bardzo szkodliwe. Jeżeli zechcemy postawić tę sprawę na szerszej platformie, to wypadnie nam dodać, że walka z temi zwyczajami, gdyby rozgorzała na wielką skalę wśród młodego katolickiego pokolenia i była odpowiednio popartą przez matki, stanowiłaby nietylko wymowny, czynny, wyraz zsolidaryzowania się z najwyższemi władzami kościoła katolickiego, ale zarazem uzasadniony, słuszny i energiczny protest przeciw obniżeniu stanowiska kobiety w społeczeństwie. W czasie, kiedy się głosi i po większej części przeprowadza równouprawnienie obu płci, toleruje się takie zachowania się, które z góry odbierają niewieście majestat kapłanki domowego ogniska. Miesza się poprostu drogą sztucznego, modą uświęconego konwenansu, te osoby, które zasługują na to, aby się do nich zbliżano tylko z czcią, i te, ktore się same postawiły poza nawias. Obyż raz zbudził się gorący odruch przeciw temu zdziczeniu (objawiającemu się najdosadniej w nawrocie do muzyki bez melodji i harmonji, do murzyńskiego Jazzbandu, który tylko drażni), przeciw targaniu się na najwyższy wdzięk i urok tych postaci, którym podobne dawały nieśmiertelne natchnienia mistrzom wiązanego słowa, dłuta i pendzla. Czyż Mickiewiczowska Maryla, albo bohaterki Słowackiego, Krasińkiego — Elsinoe i Kornelia, albo Dantego Beatrice, czy Vittoria Colonna Michała Anioła, mogłyby wykwitnąć z tego bagna, w które dzisiejsza nowomodna panna lub pani zanurza się bezwiednie z bałwochwalstwa dla utartego zwyczaju lub ze strachu przed wyrokami eleganckiego motłochu?

A zatem potrzeba tylko trochę odwagi i nieugiętości. W maju b. r. przysięgło kilkanaście tysięcy Polek w Częstochowie, że nie będą utrzymywać stosunków towarzyskich z ludźmi związanymi ze sobą tylko przez śluby cywilne, Niechże się znów znajdzie kilkanaście tysięcy najdobrańszych dziewcząt polskich, które sobie niezłomnie postanowią, że nie dadzą się wodzić na pasku przez kuse chłopczyce bardzo podejrzanej konduity i że zawsze będą sobie wyżej cenić szczęście całego życia i poza życiem, czcigodność czynu, gestu i postawy, od chwilowych sukcesów. A wtedy będzie więcej i prawdziwie kochanych i działających zbawiennie na charaktery swych mężów i coraz rzadszemi będą się stawać wypadki wykolejenia obywateli, a zwłaszcza funkcjonarjuszów państwa, z drogi uczciwości i obowiązku przez wpływ ich próżnych i bezmyślnych żon.

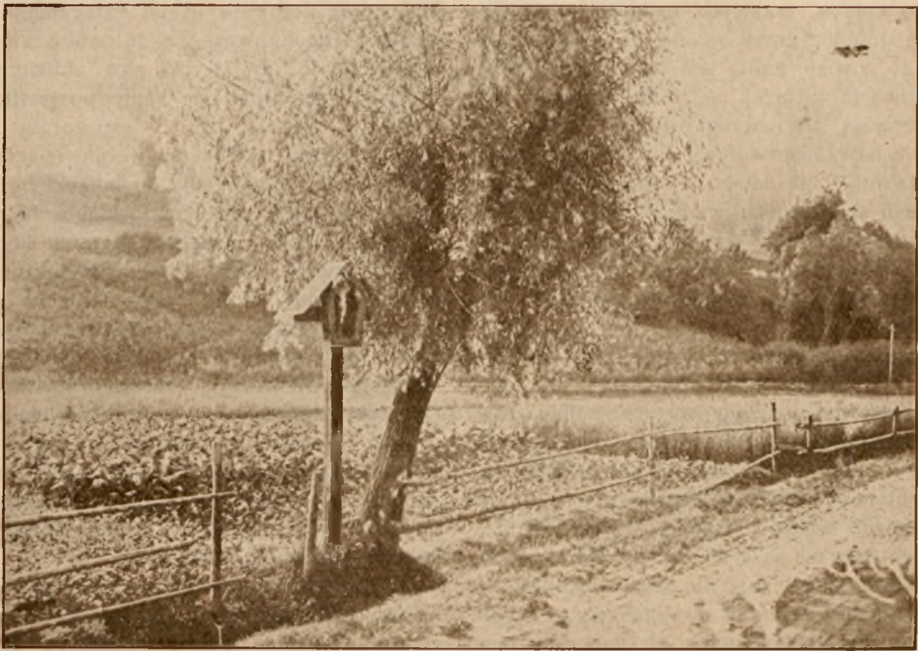
Dr. Witold Rubczyński
Prof. Uniw. Jagiell.

ZBIERAJMY OKRUCHY.*)

Zbierajmy okruchy, bo wiatr je rozniesie, a obce wrony pożywią się. — Okruchy zabytków sztuki wogóle, a zwraszcza rodzimej.

Niema w nas ambicji narodowej, byśmy potrafili zdobyć się na rywalizację z zagranicą. Wystawy sklepowe przeładowane są obcemi wyrobami i to fabrycznemi, a dzieła oryginalne ludzi najzdolniejszych w Polsce, leżą po kątach pracowni, bo są drogie. Muszą być drogie, bo nikt się na nich nie poznał, nikt nie chciał kupić. —

Narzekamy dziś, że niema w Polsce wyczerpujących dzieł o sztuce polskiej i słusznie — można zejść najlepsze księgarnie, a usłyszy się utartą odpowiedź: „niema“, „nie wyszło takie dzieło“ itp. Wśród stosu książek i albumów różnorodnej treści, znajdzie się jak na lekarstwo (w większej tylko księgarni) kilka kartek z motywami ludowemi. Jakie to bolesne dla serca, któreby chciało poznać bliżej to, co nasze? Żal nasz do księgarzy jest nieuzasadniony — chcemy bowiem korzystać z gotowego, a zapominamy o przysłowiu, że „z pustego nie nalejesz“. Księgarz musi dostać dzieło, by mógł je sprzedać. Znalazłby się człowiek któryby napisał tomy o sztuce ludowej i wydałby album, w którymby można było ujrzeć całą krasę i ozdobę ludu polskiego, jego mieszkań zewnątrz i wewnątrz, starych o historycznej wartości — kościółków wiejskich, a nawet tych przydrożnych polnych kapliczek, których jedynymi dekoratorami, a może i twórcami są pasterze, aż do najdrobniejszych przedmiotów wykonanych ręką wiejskiego artysty — na to jednak trzeba odpowiedniego materjału i funduszów. Głos prof. Udzieli — twórcy muzeum etnograficznego — w tej sprawie tak mało był dotychczas zrozumiany.



Kapliczka w Poroninie. (Fot. pr. Jarnuszkiewicz).

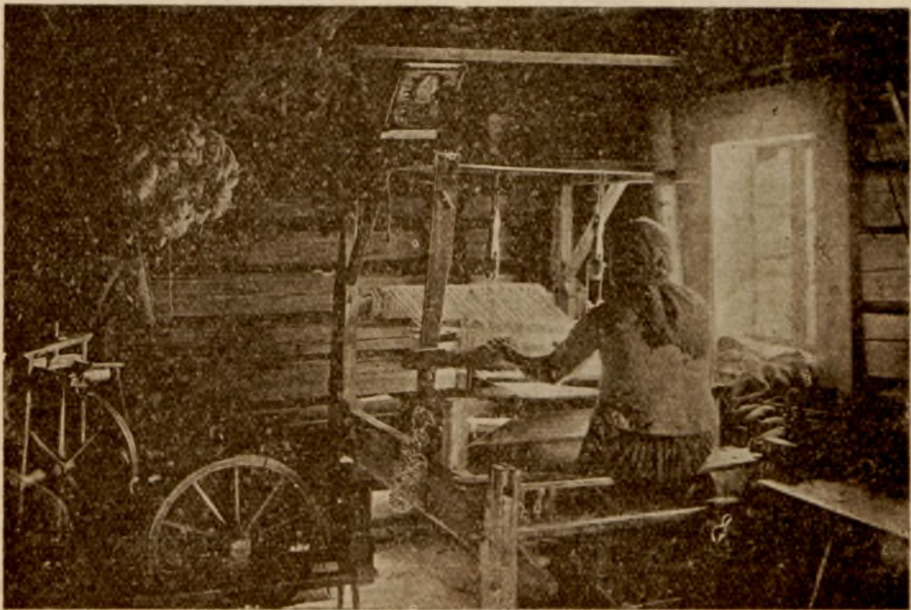
Może być, że już zbyt późno na gromadzenie tego, co już legło w gruzach, co w obcych

*) Zdjęcia zawdzięczamy grzeczności p. S. Udzieli, Dyrektora Muzeum etnograficznego.



Chata góralska.

(Fot. pr. Jarnuszkiewicz).



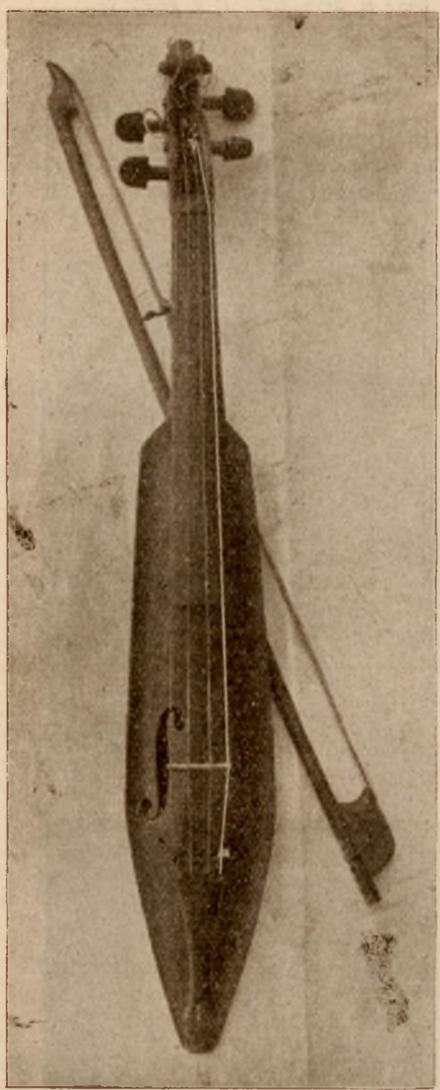
Góralka przy warsztacie tkackim w Zakopanem.

(Fot. pr. Jarnuszkiewicz).

wią się dzieci polskie, a zobaczymy jak wre praca pomysłowa.

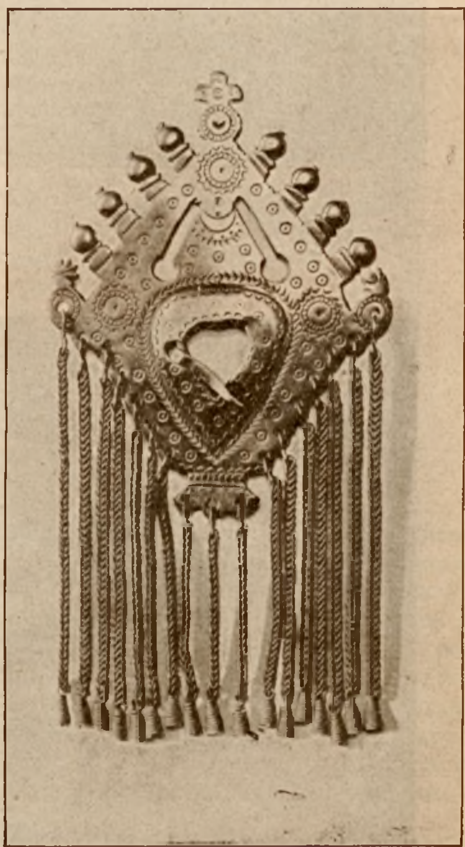
Tu kończy się pałac z patyczków, tam wyciskanie ozdób na naczyniach — a wszystko to dla „panów“ ulepionych przed chwilą z błota.

A owe różnorodne instrumenta pasterskie, których pomysł zrodził się przy zrywaniu gałązki wierzby na owce, czyż nie dowodzą, że iskry twórcze zasypały tak hojnie ziemię polską, że nawet tak proste dotknięcia natury pobudzają do czynu. Pielęgnujmy w sobie i popierajmy tę intuicję dziecięcia polskiego. Oceńmy nareszcie to, co jest naprawdę piękne, co wypłynęło ze źródła czystego idealizmu, a przestańmy zachwycać się z punktu „artystycznego“

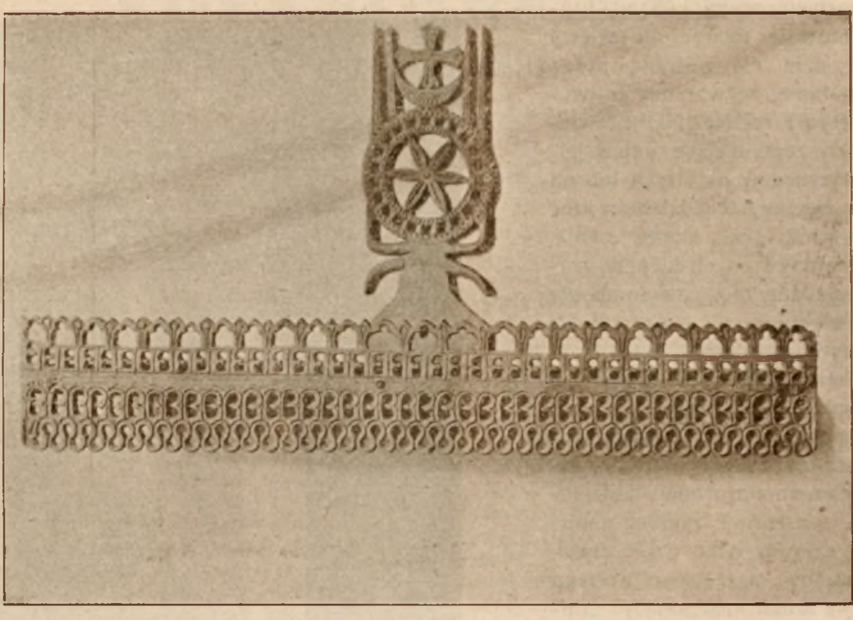


Gęśliki Sabałowe. (Sabała, bajarz góralski). (Fot. pr. Jarnuszkiewicz).

rękach, co sprofanował mechanizm fabryk, późno gdy chodzi o całość, o pogląd historyczny, ale zacznijmy przynajmniej intenzywną pracę w krzętnem zbieraniu „okruchów“ wartościowych, a przekonamy się, że „cywilizacja europejska“ i imponujące masy wyrobów fabrycznych nie zabiły w duszy polskiej chęci tworzenia. Przejdźmy się po ulicach, polach i ogródkach, gdzie ba-



Spinka góralska mosiężna w Ratułowie (między Czarnym Dunajcem a Zakopanem). (Fot. pr. Jarnuszkiewicz).



Łyżnik „ryzowany". (Fot. pr. Jarnuszkiewicz).



Czerpak na żętycę. (Charakterystyczna rączka).
(Fot. pr. Jarnuszkiewicz).

mocno nieartystycznemi lalkami, których mydełkowate twarze nic więcej powiedzieć nam nie potrafią prócz tego, że są tanie, że wyrzucił je bezmyślnie z formy rzemieślnik. Stawiamy na pierwszem miejscu odlew gipsowy, a wyrzucamy na strych lub na korytarz w ciemny kącik dzieło, w które artysta włożył całą duszę swoją.

Zabytków ożywionych duchem, szukajmy i gromadźmy tam, gdzieby mogły przetrwać wieki i mówić o przeszłości do następnych pokoleń.

Co zbierać, informuje artykuł p. Jerzego Soplicy p. t. „Młodzież wobec zbiorów etnograficznych", umieszczony w numerze wakacyjnym „Dziś i Jutro". Nie mam zamiaru omawiania jakiejkolwiek dziedziny z zakresu sztuki ludowej — rzucam tylko garść myśli, które mogą być zarzewiem szeregu artykułów na temat następujący: „Budowle drewniane w Polsce", „Dekoracje wnętrza chaty polskiej", „Stroje ludowe w Polsce", „Motywy zdobnictwa ludowego w: x." „Hafty ludowe (krakowskie itd.)", „Wycinanki", „Pisanki" itd., itd. — Mogłyby to być nawet swobodne opowiadania ze wspomnień wakacyjnych na wsi. Do takich artykułów niezbędne są ilustracje. Kto wie, czy z tej rubryki o charakterze swojskim, nie zrodzi się u czytelniczek myśl nietylko wspierania muzeum etnograficznego, ale i utworzenia jakiegoś związku, którybyby rozwój sztuki ludowej pchnął naprzód. Ileż jest szkół, w których nie słyszy się o gabinecie rysunkowym, o muzeum szkolnem. Wystarczy, by jedna z uczenic zebrała album rysunków, czy kartek z wzorami zakopiańskiemi, druga z krakowskiemi itp., a lekcje rysunków, geografji historji .. byłyby więcej swojskie.



Solniczka „ryzowana". (Fot. pr. Jarnuszkiewicza).

Od młodzieży zależy rozdmuchanie tlejących jeszcze iskier twórczych u naszego ludu. Usunąwszy maszynowe hafty, nie wprowadzajmy po wsiach mód europejskich, nie przejmujmy się zbytnio wyrobami zagranicznemi, a odczujemy ile jest duszy w każdem dziele wykonanem choćby zgrubiałemi palcami Polaka. Niech wśród sukien z firmy „mody paryskiej" znajdzie się u panienki — Polki strój narodowy, a wtedy kobieta wiejska uczuje się szczęśliwszą od krawcowej — mieszczki, która w kółko te same wzory powtarza. Takie jedno, drugie zamówienie byłoby dla wieśniaczki podnietą do nowych kompozycyj — wyobraźnia jej wysiliłaby się, by dla panienki możliwie najładniej wyszyć koszulę, gorset itd. A cóż mówić o przykładzie, któryby zatamował przeobrażenie się wieśniaków w mieszczan!

Szczęśliwy, kto stanie się czynnym apostołem prawdziwego piękna — ten zasłuży na miano zbieracza okruchów sztuki rodzimej, przyczyni się do zwycięstwa twórczości duszy ludzkiej nad martwotą wyrobów fabrycznych.

M. Ir.

SPEŁNIONE SNY.

BAŚŃ WESOŁA WIERSZEM.

Osoby:

Dziadek-czarodziej.
Grajek wędrowny.
Książę.
Księżniczka, jego córka.
Ochmistrzyni księżniczki.
Błazen
Hetman } księcia.
Dworzanin
Król.
Szatny
Dworzanin } króla.
Poseł
Tłum ludu, dworzanie.
Skrzaty, chochliki, krasnoludki.
Chór kwiatów, ptaków, żabek i chrabąszczy.

Odsłona pierwsza.

(*Las, na lewo drzwi do chaty dziadka-czarodzieja, przed niemi duży krzak dzwonków i konwalij. Jasna noc letnia, księżyc świeci. Niebo roziskrzone gwiazdami, które od czasu do czasu spadają z firmamentu. Z gąszczy leśnej wychodzą na scenę dziadek prowadzony przez grajka*).

Dziadek. Ot, i koniec naszej drogi.
Grajek. Lecz ostrożnie, zwolna dziadku,
Byśmy karku w gąszczy leśnej
Nie skręcili naostatku.
Aleź kręta była ścieżka...
Dziadek. Oto moja biedna chata,
Proszę, chłopcze, wejdź do środka,
Bo czem rada, tem bogata.
Grajek. Nie dziadulu, ja tu spocznę.
Księżyc w oczy świeci jasno,
Taka ciepła nocka letnia...
(*siada na przyźbie*)
Na niebiosach gwiazdy gasną
I spadają jak deszcz złoty.
Czy to prawda, dziadku miły,
Ze wystarczy coś pomyśleć,
By życzenia się spełniły,
Kiedy gwiazda spada z nieba?
Dziadek. Może... może... powiedz, synku,
A czegożbyś chciał, by gwiazda
Ci przyniosła w upominku?
Grajek. Cuda marzę, różne cuda:
Czasem śnią się wielkie boje
I husarskie szumne skrzydła,
I dźwięczące, złote, zbroje.
Czasem chcę na pasku tęczy
Powędrować, hen, w zaświaty,
Czasem, by mi pod stopami
Kwitły kwiaty, same kwiaty,
A najbardziej, by na świecie
Ktoś pokochał mnie choć trocha,
Bo, dziadulu, jam sierota,
Mnie biednego nikt nie kocha.
Wszędziem obcy i samotny,
Wszędzie, niby ptak bez gniazda
(*po przerwie, smutno*)
Eh, daremnie durzyć głowę,
Nic mi nie da złota gwiazda.
Dziadek. No, chłopaku, uszy wgórę!
Znajdzie szczęście, kto w nie wierzy...
Ale ja tu gadu, gadu,
A czas myśleć o wieczerzy,
Bo nam zawsze jeść potrzeba,
Czy weseliśmy, czy smutni...
Grajek. Ja tymczasem tu zostanę,
Zagram sobie na mej lutni!

(*Dziadek wchodzi do chaty, w oknie której zapala się światło. Grajek zaczyna grać. Za jego plecami z gęstwy leśnej wysuwają się chochliki, skrzatki, krasnoludki. — Konwalje i dzwonki zaczynają dzwonić, ptactwo ukryte w gałęziach śpiewać. Gromadki żabek i chrabąszczy, wysuwając się na przód sceny, poczynają kumkać i brzęczeć*).

Kwiaty. Dziń, dziń, dziń, dziń...
Chrabąszcze. Bzz... bum, bum...
Ptactwo. Cirli, cirli, cirli.
Żabki. Kum, kum, kum.
Duszki. Hej, zawiedźmy śpiewny chór,
Niech las cały poda wtór,
Niech podadzą drzewa szum.
Kwiaty. Dziń, dziń.
Chrabąszcze. Bum.
Ptaki. Cirlii...
Żabki. Kum.
(*Duszki znikają, śpiew milknie, w tej chwili dziadek wychodzi z chaty*).
Dziadek. Masz tu, chłopcze, kawał chleba
I słodkiego kubek mleka.
(*układa wiązkę siana przed chatą*)
Potem spocznij tu na sianku,
Bo cię jutro droga czeka.
A pamiętaj, porzuć smutek
I za drużkę przyjm ochotę.
Dobrej nocy!
Grajek. Dobrej nocy!
Dziadek. Niech ci śnią się gwiazdy złote!

(*Dziadek cofa się ku chacie, grajek kładzie się na sianie i zasypia. Wtedy dziadek klaszcze lekko w dłonie. Z zarośli poczynają się znowu wysuwać chochliki, skrzaty, krasnoludki*).

Dziadek. Dalej, żwawo, krasnoludki!
Hej, chochliki, nuże skrzaty,
Czy widzicie tego gościa,
Co dziś przybył do mej chaty?
Jakieś ciche, dobre chłopię,
Sam mnie w gęstym spotkał borze
I ujrzawszy, żem już stary,
Że mnie męczy to bezdroże,

Podał rękę, przeprowadził
Za to chcę mu dać nagrodę,
Lecz dopomóc mi musicie,
Służki stare, służki młode,
(*czyni laską znaki magiczne*)
Pragnę, by go pokochało
Młode dziewczę, cud księżniczka,
Co ma oczy jak bławaty
Ciemne kosy, jasne liczka,
Pragnę, by mu do pomocy
Stanął wojów huf skrzydlaty,
Pragnę, by mu pod stopami
Kwitły kwiaty, same kwiaty.
To mu sprawić wy musicie!
Dacie radę?
Duszki. Damy, damy!
Dziadek. No, przysięga! Ręce wgórę!
Duszki. Przysięgamy, przysięgamy!
(Dziadek chowa się do chaty, duszki otaczają śpiącego grajka).
Stary krasnoludek. Nuże, ostro do roboty!
Chochliki. My zostaniem tu do ranka
I ześlemy sen grajkowi,
Barwny, niby malowanka.
Krasnoludki. My przetrzebim gęstwę leśną,
Aż się zrobi prosta ścieżka,
Co powiedzie go do zamku,
Gdzie księżniczka śliczna mieszka.
Skrzatek (do drugiego). A ja bratku, a ty bratku,
Co my mamy do roboty?
Stary krasnoludek. Gdy kto zechce nam [przeszkadzać,
Wy będziecie płatać psoty!
Młody krasnoludek. Ja polecę do księżniczki,
Sen jej niosę o lutniście.
Stary krasnoludek. Tylko śmiało a roztropnie.
Duszki. Oczywiście, oczywiście!

Odsłona druga.

(*Taras zamku księcia zbiegający schodami do kwietnego ogrodu. Na tarasie stół, ławy, fotele, stołki i zydle. Wgłębi kilkoro drzwi. Na najwyższym stopniu schodów siedzi błazen, po tarasie chodzi książę*).

Książę. Błaznie! Doszły do mnie wieści,
Że król, sąsiad mój bogaty
Słyszał, iż mam piękną córę,
I chce przysłać do niej swaty.
Tożto honor gdy zostanę
Teściem króla jegomości.
Przyjaciele i sąsiady
Popękają wnet ze złości.
(*poufnie*)
Bo ci powiem. Na mem księstwie
Nawet mucha nie utyje,
Trochę lasku, trochę piasku,
Kura łapą to przykryje!
Ale teraz kapnie złotko
W kieszeń teścia króla pana,
Takim kontent, żebym w tańcu
Bił hołupce, wołał „dana"!
(podskakuje — po chwili)
Nie wypada, gdy teść króla
Jako źrebiec fika, bryka.
Błazen (do siebie). Stracił głowę, twarz mu [płonie,
Jak korale u indyka.
(*do księcia*)
Lecz czy dziewczę króla zechce
Szpetny...
Książę. Błaznie, daję słowo
Żeś ty zgłupiał. Czy znasz dziewczę,
Które nie chce być królową?
(Od lewej strony sceny wchodzi dworzanin)
Dworzanin. Książę panie, wejść tu pragnie,
Jakiś hołysz, ot, lutnista.
Książę. Puścić, puścić, gdym wesoły,
Niech z mej łaski świat korzysta.
(*Dworzanin wychodzi — wchodzi grajek*).
Książę. Czego pragniesz?
Grajek (blady, znużony). Idę zdala..
Szukam służby, szukam chleba.
Książę. Co ty umiesz?
Grajek. Grać na lutni,
Służyć wiernie, gdy potrzeba.
Książę. Grać na lutni, służyć wiernie,
To niewiele, mój młodziku,
(*do siebie*)
Lecz u teścia króla pana
Musi dworzan być bez liku.
(*do grajka*)
Będziesz grajkiem mojej córy,
Moja córa czarnobrewa
Lubi, gdy kto w struny brząknie,
Gdy kto piosnkę jej zaśpiewa.
(*wyniośle*)
A gdy pojmie ją za żonę
Król potężny i bogaty,
Będziesz paziem u królowej,
Będziesz nosił kraj jej szaty.

Odsłona trzecia.

(Scenarjusz jak w odsłonie drugiej. Na tarasie przed zamkiem siedzi księżniczka i wyszywa na krosienkach. U stóp jej na kamiennych stopniach tarasu grajek z lutnią w ręku. W ogrodzie, pomiędzy krzewami i kwiatami, pojawiają się od czasu do czasu główki krasnoludków, skrzatów i chochlików, które niepostrzeżenie przysłuchują się rozmowie obojga młodych).
Księżniczka (ze śmiechem). Oh, czerwony miał [być kwiatek,
Ja wyszyłam go błękitno!
(patrzy dokoła)
Jak dziś jasno słońce świeci!
Jak te róże cudnie kwitną!
(odtrąca krosienka)
Nie chcę więcej tej roboty...
Grajku, zadzwoń w twoją lutnię,
(po chwili)
Czemuś dzisiaj taki blady?
Czemu patrzysz na mnie smutnie?
(grajek ujmuje lutnię)
Albo nie graj... Powiedz bajkę
(grajek milczy)
Żadna na myśl nie przychodzi?
Grajek (pocierając czoło wolno, jakby się ze snu budził). Była sobie cud księżniczka,
Którą porwał zły czarodziej

I w głębokiej zamknął grocie,
Gdzie jej smok okrutny strzeże...
Aby zabić tego smoka
Wędrowali wciąż rycerze,
Lecz pokonać go nie mogli
Mimo tarczy, mimo zbroi...
Aż raz przybył młody grajek,
Co niczego się nie boi,
Nie miał tarczy, nie miał zbroi,
Lecz szabelką machnął śmiało
I smokowi uciął głowę.

Księżniczka (z zachwytem). To mu ślicznie [się udało!

Grajek. Więc księżniczka klaszcze w dłonie
I radośnie wita grajka...

Księżniczka. I cóż dalej?

Grajek (spuszcza oczy). I nic dalej...
Zakończona moja bajka...

Księżniczka. Ależ, grajku, w każdej bajce
Wkońcu musi być wesele...
(*wchodzi ochmistrzyni*)

Ochmistrzyni (gderliwie). Mościa panno, gdzie [robota?
(*podnosi krosienka — z niezadowoleniem*)
To za wiele, to za wiele.
Chodźże prędko, w gotowalni
Trza poprawić włosów sploty,
Trzeba suknie włożyć strojne,
Trzeba przypiec papiloty.
(*uroczyście*)
Dzisiaj w zamku mamy gości,
Dziś przybyły do cię swaty,
Pragnie pojąć cię za żonę
Król potężny i bogaty.
(*pociąga ją za rękę*)
Nie trać czasu, chodźże żwawo
Musisz rychło być gotową.

Księżniczka (z dąsem). Nic mnie swaty nie [obchodzą,
Nie chcę wcale być królową.
(*odchodząc zwolna, do grajka*)
Ja się krótko z tem rozprawię
I dokończym bajkę wtedy.

Ochmistrzyni (do siebie). Strach mnie bierze, [by dzierlatka
Nie zrobiła jakiej biedy.

(*Wychodzą drzwiami w głębi. Grajek zostaje sam, zakrywa oczy dłońmi, po chwili wolnym krokiem odchodzi ku prawej stronie ogrodu. Na scenę wbiegają ukryte dotąd w zaroślach duszki*).

Chochlik. Dotąd idzie wyśmienicie
Lecz co teraz?..

Skrzat. Co się zdarzy?..

Stary krasnoludek. Dobrze będzie, uszy w górę,
Patrzeć bystro, stać na straży!

(*Rozbiegają się znowu w zarośla, w tej chwili od lewej strony wkracza książę, poseł króla, kilku dworzan*).

Książę (uprzejmie). Czołem, czołem, panie pośle,
Czołem, witam waści mile
Spocznij proszę
(*siadają*) Moja córa
Musi nadejść tu za chwilę.

Poseł (uroczyście). Witam, witam księcia pana

Książę. Ot już córa moja bieży...
(*Ciż i księżniczka z ochmistrzynią. Księżniczka sztywna, chmurna*).

Książę (do córki). Czemu kozła masz na czole?

Ochmistrzyni. Dygnij nisko, jak należy.
(*Księżniczka robi sztywny dyg*).

Poseł (uroczyście), Mościa panno! Piękność [twoja
Na szerokim świecie znana,
Więc przychodzę jako poseł
Potężnego mego pana.
Niech ci słowa me powiedzą
Niby lotne, wierne gońce,
Że ku tobie ma afekty
I niezmienne i gorące.
Że uprasza twojej ręki,
Chce ustroić cię koroną,
Pragnie zrobić cię królową
I królewską swoją żoną.

Księżniczka (prędko i stanowczo). Powiedz [waszmość swemu panu,
Że nie jest on w moim guście.
W zeszłym roku go widziałam
Kiedym była na odpuście.
Łysy, niby wielka bania,
Nos czerwony, jak cebula,
Więc za honor kłaniam pięknie
I za męża nie chcę króla.
(*Dyga po raz wtóry, okręca się na obcasie i wybiega*).

Książę (zakłopotany). Panie pośle, panie pośle,
To tak sobie... to z radości...

Ochmistrzyni (j. w.). Dziewczę bardzo jest [nieśmiałe,
Nie widuje nigdy gości...

Książę. Ja napiszę sam do króla,
Niech przyjedzie, jak pan młody,
Na wiwaty hukniem z armat
I weselne sprawim gody.
(*do siebie*)
I królewskim będę teściem.

Poseł (flegmatycznie). Do pojęcia rzecz to [łatwa,
Że kto wielką radość czuje,
Temu język wnet się gmatwa.

Książę (do dworzanina). Hej! gdzie pieczęć, [inkaust, pióro,
Gdzie papieru biała karta?
(*Otrzymawszy żądane przedmioty, zaczyna pisać, dyktując sobie głośno*).
„Jasny królu, córa moja
Tego szczęścia nie jest warta;
Wielką radość w sercu czuje,
I do stopek ci się ściele,
I uprasza, wnet przybywaj,
Jasny królu, na wesele.
O to samo i jej rodzic
A podnóżek twój uprasza".
(*Pieczętuje list, zostawia go na stole, podaje rękę posłowi*).
Teraz czas nam do obiadu.
(*Wychodzą wszyscy, z kryjówek wybiegają duszki*).

Chochlik. Och! Dopiero będzie kasza.

Skrzat. Mamy papier, inkaust, pióro,
Mamy pieczęć, towarzysze,
Zabierajmy się do dzieła
Wy dyktujcie, a ja piszę.

A królowi jegomości
Taki zważym petercyment,
Że na wieki do ożenku
Wyparuje mu sentyment!
(Pisze pod dyktandem starego krasnoludka).
„Królu! Mówi moja córa,
Że nie jesteś ty w jej guście,
W zeszłym roku cię widziała,
Kiedy była na odpuście.
Bo łysinę masz jak bania,
Nos czerwony jak cebula,
Więc za honor ci dziękuje,
I za męża nie chce króla".
Chochlik. Doskonale, oto pasztet
Dla królewskiej Jego Mości.
Skrzat. Gdy odbierze taki przysmak,
Zindyczeje wnet od złości.
Stary krasnoludek. Teraz podpis, teraz pie-
[częć...
(Chowa w zanadrze poprzedni list, podczas gdy skrzat pieczętuje to, co napisał).
Trzeba zniszczyć tamtą kartę.
Duszki (chórem). Kiedy figle płatać można,
Życie zawsze dużo warte!

Odsłona czwarta.

(Bogato umeblowana komnata w zamku królewskim. Przed lustrem król, stary, krępy, łysy, nos zadarty, gruby, czerwony. Przy nim w pochlebnej postawie szatny).

Król. Posłuchajże mnie, mój stary
O ożenku oto myślę.
Szatny (uniżenie). Wpierw zagaśnie złote słońce,
Wpierw się cofnie woda w Wiśle,
Pójdzie zima przed jesienią,
Nim się znajdzie dziewa płocha,
Która mego króla pana
Całem sercem nie pokocha!
Król (patrząc w lustro). Hmm... Łysina nazbyt
Nie ukręcisz na niej czuba. [wielka
Szatny. Co rozumu w takiej głowie!
To oceni twoja luba!
Król (prostując się i wspinając na palce). No...
[postawę mam królewską.
Szatny. Jak Jowisza, czy Neptuna,
Co to jeden siedzi w morzu,
Drugi ima się pioruna.

Ciż i dworzanin.

Dworzanin. Królu panie, oto poseł
Z listem wrócił od książęcia.
Król. Niechże wejdzie, niech zda sprawę,
Jak dokonał przedsięwzięcia.

Ciż i poseł.

Król. Jakże było?
Poseł. Dobrze było,
Przełamane pierwsze lody,
Teraz, władco miłościwy,
Jedź, weselne sprawiać gody.
Ot, przywiozłem list od księcia,
O swej córze pisze w liście,
Że cię kocha całem sercem
I niezmiennie i ogniście.
Król (czyta z wzrastającym gniewem). Co?..
[Nie jestem w dziewy guście...
Co?.. co?.. Nos mam jak cebula,
Co?.. łysinę mam jak bania?..
Co?.. za męża nie chcę króla?..
Poseł (zdumiony). Królu panie!.. Sam słyszałem
Książę pisał.
Król (z furją). Milczeć, błaznie!
Poseł (j. w.). Komplimenty, komplimenty!
Sam słyszałem to wyraźnie...
O miłości córy pisał...
Król (z furją). Milczeć, zdrajco ty przeklęty,
Niech ci one komplimenty
Pójdą prosto w same pięty.
(do dworzanina w gniewie)
Okuć w dyby, w loch go wrzucić,
Albo psami wyszczuć z dworu,
Że dopuścił takiej skazy
Mojej sławy i honoru.
Niech książęciu wieść poniesie,
Że za despekt od dziewczyny,
Z włości jego pozostawię
Gruzy, zgliszcza i perzyny!

Odsłona piąta.

(Scenarjusz jak w odsłonie drugiej i trzeciej).

Książę, poseł, błazen.

Książę. Głowę tracę od frasunku...
Co się stało... co się stało?..
Zgadnąć trudno, jakie licho
Całą sprawę pomieszało.
Poseł (blady, obdarty). Ryczał, niby smok
Jak belzebub klął siarczyście! [okrutny,
Jakąś hańbę, despekt jakiś
Znalazł pono w twoim liście.
Jam tłumaczył, że tam były
Same tylko komplimenty.
Na to zagrzmiał, by mi poszły
Komplimenty one w pięty.
(żałośnie)
Potem kazał wygnać z dworu...
Psy podarły na mnie szatki.
Książę. Tenor listu był tak miły,
A styl listu był tak gładki!..
Poseł. Teraz to on was posieka
Na kapustę, tak do szczętu...
Książę. Co to będzie?.. co to będzie?..
Jakże wybrnę z tego mętu?
Hetman stary, niedołęga,
Wojska drobna tylko garstka,
Bokiem wyszły te konkury,
Nie mam szczęścia ni naparstka.

Ciż i dworzanin.

Dworzanin. Jasny książę... Tłum przed zam-
Jako mrowia!.. Już tu wali!.. [kiem!..
(pokazuje ręką na lewo)
Próżno stróże bronią wstępu...
Oho... bramę wyłamali...
(Od lewej strony wpada tłum ludu, za nim służba dworska i błazen).
Wieśniak pierwszy. Ojcze, panie, wróg okrutny
Pali nasze chaty, włości

Wieśniak drugi. Więc nas ratuj, więc nas [wspieraj
Oh! błagamy Jego Mości
Wieśniak trzeci. Wojska wiedzie, niby maku,
A okrutny jest bez miary,
Jutro pono tu przybędzie
I oblegnie zamek stary!
Książę. Ciszej, ciszej, moje dzieci
(*do siebie*)
We mnie samym drży już dusza
(*do tłumu*)
Jutro hetman zbierze wojsko
I na wroga wnet wyrusza.
A zaś moi heroldowie
Pójdą w cztery świata strony
Do przyjaciół, do sąsiadów
Prosić rady i obrony.
(*Zebrani rozchodzą się zwolna*).
Błazen (do siebie). Coś u teścia króla pana
Rzadka mina, daję słowo.
Krótki honor — kłopot długi,
I zapłacić przyjdzie głową.

(*Książę wchodzi drzwiami do zamku — błazen za nim. W gęstniejącym mroku na scenę z prawej strony wchodzi grajek. Siada na ławie kamiennej, niedaleko schodów*).

Grajek. Jutro ruszę na bój krwawy,
Książę jakąś da szablinę,
Wiem, że wroga nie odpędzę,
Lecz w obronie miłej zginę.
Chyba jeszcze z poza grobu
Będą świecić mi jej oczy...
(*po przerwie*)
Próżno dziadek kazał wierzyć
W szczęście... Próżno... Sen mnie mroczy
Hej! gdyby mnie do pomocy
Huf rycerzy stanął bratni...
(*po chwili milczenia*)
Głupi grajku, przestań marzyć,
Niech się prześni sen ostatni.
(*kładzie się na ławie i zasypia*).

(*W tej chwili scenę zalewa światło księżycowe i oświetla śpiącego grajka — z zarośli wybiegają duszki i biorąc się za ręce poczynają krążyć dookoła niego, śpiewając. Stary krasnoludek kładzie na ławie przy śpiącym srebrny róg i złoty klucz*).

Chór duszków. Masz, chłopcze, róg srebrny,
Złocisty masz klucz,
Gdzie droga wśród boru —
Od echa się ucz.
Choć woda nie zwilży
Spragnionych twych warg,
Przez siedem idź dolin
Bez łez i bez skarg.
Przez siedem idź szczytów
Choć w piersi mrze dech,
I tylko wciąż słuchaj,
Gdzie naszych dźwięk ech,
Idź śmiało, wytrwale,
Za męki, za trud
Do szczęścia jasnego
Dobijesz się wrót!
(*duszki nikną*)

Grajek (budząc się ze snu, zdumiony). Co ja [widzę! róg srebrzysty...
Co ja widzę! i klucz złoty.
Kto go przyniósł? kto tu złożył?
Czy to figle? czy to psoty?
Jakiś sen się dziwny klei,
Szczęścia szukać każe w borze!
Ha... cóż robić? snu posłucham...
Rychło błysną ranne zorze!

Odsłona szósta.

(*Leśne bezdroże. W głębi skała — w niej ukryte wrota. Na przedzie sceny grajek znużony, nawpół omdlały pada na ziemię*).

Grajek. Nie mogę już, nie mogę...
Znowu straciłem drogę...
Krew ze spieczonych leje się warg!
Głos za sceną. Pamiętaj, bez łez, bez skarg!
Grajek (próbuje zerwać z drzewa owoc, który niknie nagle). Sięgam po owoc, nie chwyta go [dłoń...
Od znoju chyli się skroń...
Głos za sceną. Nie narzekaj, bo za trud
Szczęścia złotego doszukasz się wrót!
Grajek (podnosząc się resztkami sił i wdzierając na skałę). Oto wysiłek ostatni...
Może wyjdę nareszcie z tej matni!
(*po chwili*)
O, echo! dzięki ci, dzięki!

(*Znalazł wrota, otwiera je złotym kluczem. Poza niemi ukazuje się wnętrze jaskini W niej huf zaczarowanych, uśpionych husarzy, w głębi kilka łbów końskich*).

Głos za sceną. Oto koniec twojej męki!

(*Z zarośli wysuwa się tłum duszków jak w poprzedniej odsłonie. Niosą miecz, szyszak i zbroję husarską, złotą*).

Chochlik. Oto miecz twój...
Elf. Oto szyszak.
Kilka skrzatów. Oto niesiem złotą zbroję.
Krasnoludek. Teraz zadzwoń w róg srebrzysty
I rycerzy wiedź na boje.
(*Grajek dzwoni w róg — wojsko zaczarowane budzi się*).
Grajek (w zachwycie). Boże! Woje ze snu [wstają!
Krasnoludek. Lecz pamiętaj, chłopcze o tem,
Skoro jeno wroga zmożesz,
Przywiedź hufiec tu z powrotem.
Bo ci go wolno użyć tylko raz jedyny...
Chór duszków. A potem idź po szczęście do [swojej dziewczyny!

Odsłona siódma.

(*Scenarjusz jak w odsłonie drugiej, trzeciej, piątej, Na tarasie książę, księżniczka, ochmistrzyni, błazen U stóp tarasu wśród służby i dworzan kryje się grajek z ręką obwiązaną białą chustą. Wieczór. Palą się pochodnie*).

Książę. Opowiedzże nam, hetmanie,
Jakżeście pobili wroga?

Czy z sąsiadów kto przybieżał
Ku pomocy?
Hetman. Ani noga,
Więc wywiodłem wojsko w pole,
Lecz niestety, gdy wróg natrze,
Patrzę, patrzę, moje zuchy
Mają miny coraz rzadsze.
Wtem dostrzegam, że z oddali
Pędzi wojów huf skrzydlaty,
Błyszczą hełmy, lśnią się pióra,
Jak lilii śnieżne kwiaty.
Jako orły przelecieli
I dopadli gromem wroga,
Książę. No... a potem?
Hetman. Krwawo było;
Wnet zawrzała bitwa sroga,
Myślę srożej być niemoże
Tu na ziemi chyba w piekle,
Dzielnie rąbał husarz każdy,
Lecz ich wódz, ten bił się wściekle.
Więc też wrogi pierzchły rychło...
Po skończonej już gonitwie
Widzę, że mój wódz husarski
Dostał postrzał w onej bitwie.
Krew strumieniem tryska z rany,
Blednie, z siodła mi się kłoni...
Własną chustą przewiązałem
Ranę, co miał on na dłoni...
Książę. I co dalej?
Hetman. I nic dalej...
Gdzieś mi hufiec przepadł, zginął
Jako piękna, senna mara
W mgle wieczornej się rozpłynął.
Książę. A ów rycerz z raną w dłoni?
(*do dworzan*)
Hej! rozesłać mi orędzie,
Że go zięciem mym uczynię,
Że mej córy mężem będzie.
Grajek (gwałtownie występuje z tłumu, staje przed księciem i księżniczką). Oto moja ręka [krwawa!
(*do hetmana*)
Wszak nie kłamią grajka usta.
Jam ci pomógł pobić wroga.
Hetman (zdumiony). O la Boga! moja chusta!
Grajek (klękając przed księżniczką). Pokocha- [łem twoje oczy,
Jako gwiazdy na błękicie,
Gdy odwrócisz je ode mnie,
Zgaśnie moje biedne życie.
Pokochałem cię jak szczęście,
I tak zawsze już zostanie...
(*błagalnie*)
Zechcesz kochać mnie choć trocha?
(*do księcia*)
Złamiesz słowo, książę panie?
Książę. W głowie znowu mi się mąci,
Jakieś dziwy, jakieś czary!
Księżniczka (z zachwytem). Więc się wszystko
Jak to bywa w bajce starej! [tak zakończy,
Książę (ciszej do błazna). Miałem teściem zo-
I myślałem, że się uda. [stać króla
Błazen (do księcia). Teraz grajka masz za
Oj, niestety fara chuda!.. [zięcia,
Książę. Cóż ty na to, córo moją?
Księżniczka. Tylko grajka będę żoną.
Ochmistrzyni (wznosząc ręce w górę). Co się [dzieje!.. Hołysz został,
A król przepadł wraz z koroną!

(*Pochodnie i świeczniki gasną. Ogród i taras zalewają tęczowe blaski. Wybiegają z ukrycia duszki, sypią kwiaty pod stopy młodej pary*).

Księżniczka. Patrz, kochany jaka tęcza!
Grajek. Patrz, najmilsza, jakie kwiaty.
Księżniczka. Modre habry, śnieżnie lilje
I gorące róż szkarłaty.
Grajek. Już nie jestem obcy, smutny,
Już nie jestem ptak bez gniazda.
Wszystkich marzeń wysłuchała
Spadająca złota gwiazda!

Marja Dynowska.

BAJKA.

Pamiętam jak dziś ów wieczór, w którym niania opowiedziała nam tę bajkę. Byliśmy bardzo mali. Siadła przy samym kominku, plecami odwrócona od ognia, tak, że postać jej na jasnem tle występowała całkiem czarno, obrysowana różową obwódką światła. My usadowiliśmy się na rozciągniętej na ziemi skórze.

W pokoju było całkiem ciemno. Meble rzucały fantastyczne cienie, które pod kanapami i w kątach stawały się prawie namacalnie gęste. Tylko chwilami gdy ogień żywiej zapłonął, błyskały na ścianach ramy obrazów, a po lnianych lokach Jurka przechodziły iskry złote.

Myśleliśmy, że zacznie bajkę o zaklętych rycerzach...

Lubiliśmy ją ogromnie. Dzieci są ludźmi w miniaturze, z wszystkiemi uczuciami i ukochaniami późniejszych lat. Potrzebują one życia i czynu. Małe, jeszcze nierozczarowane dusze pełne są marzeń o cudach piękna i mocy...

Więc kiedy świat zewnętrzny jest im zamknięty, kiedy są za mali do życia i czynu, rzucają się duszą całą w świat bajki który im stoi otworem: toczą wojny ze smokiem dwugłowym, biorą w niewolę ptaka feniksa co się w płomieniach odradza, uwalniają piękne królewny na odludnych zamkach więzione, zapisują się w służbę niewidzialnych wróżek panujących nad strumieniami...

Dla dzieci bajka jest przyjaciółką, która je oczaruje, której boją się czasem całą siłą dziecięcej wyobraźni, a której domagają się zawsze.

Myśleliśmy, że zacznie bajkę o złotych rycerzach. —

Ale ona pomyślała chwilę, poprawiła się na swym stołeczku i zaczęła:

Było to w noc świętojańską. — Wiecie, że w noc tę kwitną po lasach zaklęte paprocie, że się cuda i dziwy po uroczyskach dzieją, a z światłem księżyca schodzą na ziemię duchy mgliste, po złotych gwiazdach żyjące. Wiecie o tem dawno. — Każde dziecko o tem słyszało, a wam śpiewałam piosnki o tem gdyście, jeszcze w kołyskach spali, a ja was miałam usypiać. Ale nie mówiłam wam tego, że trzeba mieć serce proste i szczere, by szczęście znaleść, i wzrok trzeba mieć w górę patrzący, bo borem kwitną i inne kwiaty, akurat do tamtych podobne, ino że paprociowe kwiecie wysoko w górę wystrzela, a tamto na trzęsawiskach przy samej ziemi się lęgnie.

Gdy weźmiesz je w ręce, to w ręku ci się rozpryśnie i rozleci, i zamiast szczęścia ból ci sprowadzi niezmierny i rozczarowanie wielkie... Ale o tem ludzie na świecie nie wiedzą — i dlatego tyle jest łez, choć świat aż drga od radości... Słuchajcie bajki.

Raz wybrał się w nocy starzec jeden kwiatu szukać. Brodę miał długą, zapadłe oczy, i kosmyki siwych włosów z pod kaptura na wiatr mu wiewały. Mógł mieć ze sto lat albo i więcej, bo dawniej ludziska okrutnie długo żyli, i mieć sto lat nie było jeszcze dziwowiskiem...

Ze sobą starzec wziął tylko małą latarkę, owinął się w brunatny płaszcz i poszedł.

Bór stał tajemniczy, wyniosły, odwieczny. Gałęziami szedł jakiś poszum niezrozumiały jakby przelewających się wód albo zaczarowanych dzwonów. — Tylko na dole leżała ciemność i wielka nocna cisza.

Paprocie były mokre od rosy. Sosny stały proste jak kolumny, tylko w górze konary plątały się, tworząc coś w rodzaju gotyckiego sklepienia, przez które przeświecały gwiazdy.

Mogło być trochę po północy... Starzec szedł, potykając się o korzenie. Jego zaczerwienione oczy szukały uporczywie między liśćmi fantastycznych paproci, czy nie wypatrzą gdzie złotych płatków, które przynoszą ziszczenie najgorętszych pragnień ludzkich.

Czego mógł pragnąć stary czarownik? Na zamku jego w Allcollo stu hajduków dniem i nocą czekało na każde jego skinienie. W ogrodach jego niewidzialne orkiestry grały melodje ciche, a cudne, przy nieustannym plusku wodotrysków; w stajniach jego rżały przy złotych żłobach konie - sokoły o jedwabnej sierści i aksamitnem wejrzeniu.

Czego mógł pragnąć stary czarownik? 20 wnuków jego rozeszło się już po świecie. Eryk, najstarszy z jego prawnuków, który po nim miał wziąć dziedzictwo, chował się zdrowo przy jego boku. Ukochana prawnuczka jego, najmłodsza ze wszystkich, Alta, była najcudniejszym kwiatem, który wydać może ziemia. Czego mógł jeszcze pragnąć?

Głuche wieści krążyły po okolicy o niebywałych skarbach ukrytych w alkoleskich podziemiach. Mówiono o skrzyniach djamentów, o stosach pereł i drogich kamieni. Ale mówiono także, że serce starego czarownika twarde było, jako te djamenty w jego skarbcu, że pożerała go gorączka złota, za mało mu było bezcennych bogactw, które posiadał, i że już od lat wielu w każdą noc świętojańską wybierał się do boru kwiatu szukać.

Z namiętną żądzą rozchylał teraz liście paproci. — Złota chciał. A w koło niego od szczęścia i bogactw aż iskrzył się bór: świętojańskie robaczki przelatywały między gałęźmi jak ruchome świecące punkciki, górą migały gwiazdy, i księżycowe światło obrzucało srebrnemi perłami mokre paprocie. Ale on nic nie widział. Złota szukał.

Przeszedł polanę. Na zwalonym pniu, zamajaczyła mu postać jakaś czarną sylwetką. Ale starzec nie podniósł oczu. — Złota szukał.

I nagle zdało mu się, że znalazł. Daleko, daleko, wśród ażurowej koronki liści ujrzał światełko drgające błękitnie... więc rzuciwszy latarkę począł biec ile tylko tchu starczyło mu w starej piersi. I nie spostrzegł nawet że nogi jego

grzęzną coraz głębiej w trzęsawisku, że coraz trudniej stawia kroki, że się zapada... Dobiegł wreszcie, chwycił kwiat drżącemi rękoma, ale w tej chwili serce zamarło mu ze strachu — To nie był kwiat!

Złote światełko poczęło mu w ręku pryskać i migotać i rozsypywać się na tysiące drobnych iskier i gasnąć... A on zapadał się coraz głębiej.

Trzęsawisko wciągało go przemocą. Nie próbował bronić się nawet. Czarna, grzązka ziemia zamknęła się nad nim.

A w tej chwili borem przeszedł jakoby huk olbrzymi i łomot burzy. Ściany zamku jego w Alcollo poczęły rysować się i zapadać.. Różowe fontanny jego ogrodów zawaliły się i wyschły. Eryk, najstarszy z prawnuków jego, padł pod gruzami zamkowej baszty, a złotowłosa Alta zerwała się na łoskot, z przerażeniem w szafirowych oczach. Ale i ją pochłonęła ziemia.

* * *

A mały Jaś, którego zbiła macocha, wyszedł wieczorem i poszedł w bór. Łzy zalewały mu twarzyczkę i łkanie trzęsło nim jak wiatr wstrząsa lichą przydrożną osiką. Bał się. Każdy szelest napełniał go strachem i trwogą... ale szedł.

Od ludzi słyszał o kwitnących paprociach i wybrał się szukać szczęścia. Tęskno mu było do Matuli, która na wiejskim cmętarzysku spała pod krzyżem czarnym, tak długo, tak długo... Tęskno mu było do tej miłości serdecznej, której tak bardzo małemu dziecku potrzeba... więc szedł.

Bór stał jako ten kościół olbrzymi. Dołem paprocie układały się w fryz fantastyczny, górą konary plątały się w łuki gotyckie, świetliki migotały się po krzakach.

A gałęziami, szczytami drzew, i nawet nisko przy ziemi szły poszumy jakoby dzwonów i organów. Jaś szedł dalej.

Aż wyszedł na polankę małą, zasnutą mgłami, jak kadzielnym dymem. Przy ścianie boru ujrzał zwalony pień, a na pniu siedzącą niewiastę. Głowa jej występowała czarno na tle księżycowego kręgu jak w aureoli, a oczy miała jak matczyne, wielkie i łzawe, ciemnemi włosami narzucone.

Na widok Jasia nie ruszyła się, tylko patrzyła w niego swemi wielkiemi oczyma, jakby go wołała do siebie. Jaś zbliżył się. Nie dziwił się, bo wiedział, że nocą chodzą borem duchy różne, i zresztą odszedł go strach.

A Pani wzięła go za ręce i posadziła przy sobie na zwalonym pniu, i nachyliwszy swą cudną twarz całkiem blizko jego twarzy, spytała:

„Płaczesz Jasiu“?

A Jaś odpowiedział: „źle na świecie“.

Więc poczęła patrzeć w gwiaździste niebo z jakąś tęsknotą ogromną, a usta jej poruszały się cicho, jakby szeptały modlitwę.

I Jaś spostrzegł, że przed nią, za nią, nad jej głową wyrastały paprociowe kwiaty, i płonęły lekkim światłem, jak świeczniki jarzące.

A Pani nachyliła się znowu nad chłopcem i mówiła: szczęścia chcesz mały?

Ja ci Jasiu szczęście dam, ale nie dla ciebie. Dam ci szczęścia pełne ręce, ale to szczęście rozdawaj drugim, i bacz, abyś nic sobie nie zostawił.

A Jaś siedział przytulony do niej, z rączką w jej rękach, i patrzył na nią ze zdumieniem pełnemi jeszcze łez oczyma. Jakto... to on poto do boru szedł, żeby sobie nic nie zostawić, by płakać dalej swoje łzy sieroce nad dolą twardą i smutną?

A Pani mówiła:

Bo prawdziwe szczęście znajdzie tylko ten Jasiu, który go wcale dla siebie nie szuka, który o własnem zapomniawszy, swych własnych już nie czuje bolów. Prawdziwie szczęśliwy jest ten, któremu słońcem w życiu jest uśmiech, wywołany na twarzy bliźniego. Wiesz Jasiu?... Gdy w domu zapłacze siostrzyczka, to siądź z nią Jasiu na przyzbie domu, i baw się z nią i pieść, aż roześmieje się wesoło do ciebie. Gdy będziesz mógł macosze pomóc w robocie, to uczyń to chętnie, jakby ci to przyjemność sprawiało. Gdy w podwórku Burek przybliży się do ciebie, kiwając ogonem przyjaźnie, nie odtrąć go Jasiu i nie odepchnij; gdy burza połamie kwiaty, nie zdepcz ich z gniewem, ale je podnieś, by żyły jeszcze.

A wtedy Jasiu, radością będzie ci chwila każda, bo świat aż drga od radości; jeno, że ludzie o tem nie wiedzą..

Znowu zamyśliła się, patrząc w siwą dal, poczem wstała, i poczęła zrywać paprociowe kwiaty, a gdy miała już pełne naręcza, zbliżyła się do dziecka i rzekła.

— Bierz szczęście Jasiu.

Odwróciła się, jakby miała odchodzić, ale jeszcze raz powtórzyła: „mały, bądź szczęśliwy“.

Borem szły ciche poszumy; — Tylko gdzieś z daleka grzmiało głucho, jakby srożyła się burza... bardzo daleko.

Pani oddalała się, idąc wysrebrzaną drogą, którą czynił księżyc, padając na mgły. W koło niej migotały gwiazdy, białe opary owiewały ją jak dymy kadzielne, miesięczne koło czyniło jej rodzaj świetlanej aureoli.

Jaś stał z rękoma pełnemi kwiatów i patrzył za nią . .

Szła coraz dalej, a Jasiowi wydawało się, że musi wznosić się po promieniach, bo nie nikła mu z oczu, ale miał ją ciągle ponad sobą. W końcu stała się jako mały punkt świecący i rozpłynęła się w tumanie gwiazd.

Jaś patrzył... mogło być trochę po północy.

To opowiadała nam niania zamiast bajki o złotych rycerzach...

Może to tylko wymyśliła, a może naprawdę tak było...

Z NIEDOLI SIEROCEJ.

Mądry Djonizy Ransum tak mówi: Na nazwę mądrości zasługuje rozum dopiero wtedy, gdy z serca płynie.

Uchodzi Wam, Młode Panie, dzień za dniem, przy ciepłem ognisku domu rodzicielskiego, lub pod troskliwą opieką pań zakładowych

Dzionek leci jeden za drugim, pochłania Was nauka, po której spodziewacie się szczęścia dla serca, pomocy dla późniejszego życia. Nie starczy Wam czasu na rozejrzenie się wkoło siebie, czy czasem kto biedniejszy nie doprasza się, niemym, a jednak wymownym głosem, pamięci i dobroci Waszej . .

Czy zwiedzałyście kiedy dom sierot?

Mamy ich w Polsce dużo, chociaż jeszcze za mało dla dziatwy, która ucierpiała od krzywd wojennych.

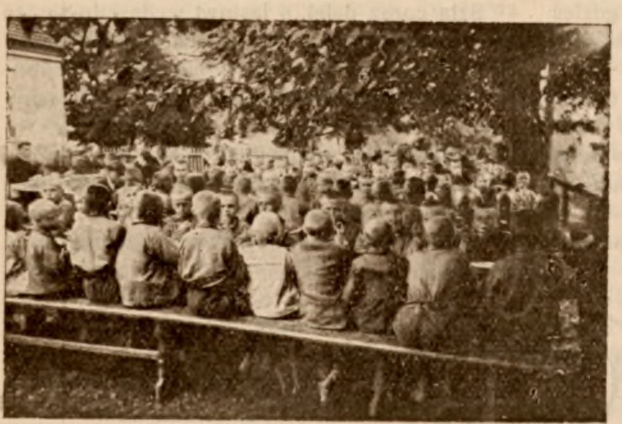
Prawie w każdem większem mieście znajduje się sierociniec. Pozatem istnieją Instytucje dobroczynne.

Do nich należy zakład Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem w Małopolsce. Założył go ś. p. Ks. Markiewicz, zmarły przed wojną w opinji świętości, i zabezpieczył dalszy rozwój utworzeniem zgromadzenia zakonnego, znanego pod nazwą Michalitów.

W Miejscu Piastowem przebywa 500 chłopców, prawie samych sierot. Otrzymują wychowanie i naukę, przeważnie rzemiosło, zdol-



Ś. p. Ks. Markiewicz.



Obiad w Pawlikowicach.

niejsi wyższe wykształcenie. Wyroby zakładów Michalickich mają dobrą markę. Wystawiają na Targach miast polskich.

Centrala Towarzystwa św. Michała posiada dwie filje, jedna z nich, w Pawlikowicach pod Krakowem wychowuje 165 chłopców. Obrazek ich zamieszczam.

Chcącym zawrzeć bliższą znajomość z tą pożyteczną Instytucją, zwracam uwagę na poważny, miły miesięcznik p. t. „Powściągliwość i Praca", poświęcony zagadnieniom religijno-społeczno-wychowawczym, wydawany w Miejscu Piastowem. Warto też zapoznać się z życiorysem księdza Markiewicza. *K. B.*

ZE ŚWIATA.

Czytelniczki „Dziś i Jutro" używały wywczasów wakacyjnych, ale świat nie odpoczywał. Wypadki jedne po drugich następowały, gorączkowa praca ludzkości ani na chwilę nie ustała. I trudne mi dziś zadanie przypadło w udziale; co wybrać? i o czem mówić, by dać najogólniejszy pogląd na te minione dwa miesiące, ale spróbuję!

Sejm zakończył obrady nad zmianą Konstytucji, niestety nie przeprowadzono tych zmian, których oczekiwało spragnione poprawy Rzeczypospolitej społeczeństwo, załatwiono połowicznie tę tak konieczną sanację Państwa, nie uchwalono ani zmiany ordynacji wyborczej, ani nie zniszczono t. zw. nietykalności poselskiej. Posłowie, ochłonąwszy z poczucia przestrachu wywołanego przez wypadki majowe i groźbami Piłsudskiego, zaczęli podnosić głowę i bronić swych przywilejów, których jednak nie umieją dla dobra kraju wyzyskać. Główną zmianą i korzystną w ustawie konstytucyjnej jest upoważnienie Prezydenta do wydawania dekretów, gdy Sejm i Senat są rozwiązane, aż do chwili ponownego zebrania się Sejmu, jednak ostrożny Sejm z prawa dekretowania wyjął bardzo wiele ważnych ustaw, a przedewszystkiem zmianę ordynacji wyborczej, zaciąganie pożyczek, wypowiedzenie wojny, prawo małżeńskie i t. d. Rząd nie okazał wielkiej energji w przeprowadzeniu swych postulatów, zmierzających do wzmocnienia władzy Prezydenta i pod tym względem zawiódł pokładane w nim nadzieje, żądał wiele, mało otrzymał, co będzie dalej, zobaczymy. Pomimo jednak smutnych refleksyj na temat Sejmu naszego i ciągłych walk stronnictw, niestety, więcej mających na celu dobro partji, niż narodu, trzeba przyznać, że jednak w kraju nie gorzej, ale lepiej się dzieje w każdym razie pod względem ekonomicznym. Złoty powoli się stabilizuje, dolar spadł z 13 złotych, jak stał w maju, na 9 złotych i spadłby jeszcze niżej, gdyby do dalszego spadku dopuściły kompetentne władze. Może się zdziwicie, że dziś dalsza zwyżka złotego mogłaby być klęską ekonomiczną, równie prawie wielką jak i gwałtowny jego spadek i zdziwicie się jeszcze bardziej, gdy powiem, że Niemcy tak jak dawniej spekulowali na zniżkę złotego, dziś spekulują na zwyżkę. Wszystko na świecie dziwnie powiązane, wypadki w Anglji i strejk górników wywołał ogromne zapotrzebowanie węgla, chodzi teraz o to, kto tańszego węgla dostarczy, czy Polska, czy Niemcy. Gdy nasz złoty stoi nisko wówczas węgiel polski kalkuluje się bardzo tanio i od nas wszyscy węgiel sprowadzać będą, gdy waluta zaś bardzo będzie stać wysoko to i węgiel będzie droższy i eksport upadnie, niemiecki węgiel wypchnie nasz, oto dlaczego Bank Polski niechce obniżyć dolara w stosunku do złotego.

Prześladowanie Katolików w Meksyku. Straszne prześladowanie katolików rozpętało się w Meksyku. Masońskie rządy ułożyły konstytucje, na które żaden kaplan katolicki przysięgi złożyć nie może. Księżom katolickim niewolno bez pozwolenia rządu nawet Mszy św. odprawiać, śluby katolickie uważane są za nieważne i to mało, wogóle niewolno ślubować nawet małżonkom nierozerwalności swych związków. Rząd odbiera kościoły, kielichy, monstrancje, prześladuje Kościół jak za pierwszych czasów chrześcijańskich czyniły to pogańskie państwa. To też Arcybiskup Meksyku w porozumieniu z Stolicą Apostolską rzucił na kraj cały interdykt, ustały wszystkie nabożeństwa,

tylko umierającym udzielają księża ostatnich sakramentów. Męczeńską śmiercią zginęło już kilkadziesiąt osób. Biskupa Zuejutli Mauryka w Zarate znaleziono w więzieniu nieżywego. Ten święty i nieustraszony kapłan tak pisał: „Wolimy być sądzonymi od ludzi jak od Boga. Raczej wyznać śmiało Chrystusa, niż być od Niego odrzuconym w dzień ostatni; nie boimy się ani więzienia, ani ciosu zbrodniczej ręki". Tak słowem i czynem dał dowód święty Biskup swej ku Chrystusowi miłości.

Za swą gorliwość w prześladowaniu Kościoła dostał prezydent Calles od loży masońskiej najwyższy jej order.

Przesilenie we Francji. Wstręt do rządów partyjnych Herriota we Francji tak ogarnął cały kraj, że wszędzie demonstrowano przeciwko posłom, frank spadał, ruina ekonomiczna groziła państwu, chcąc nie chcąc, rząd musiał się podać do dymisji. Utworzenie nowego gabinetu powierzył Prezydent Republiki Poincaremu.

Śmierć Dzierżyńskiego. W Rosji zmarł, jak mówią otruty, jeden z najsroższych katów bolszewickich, niestety z pochodzenia Polak, Dzierżyński.

Róża Łubieńska.

Ś. p. Jan Kasprowicz, jeden z największych współczesnych poetów polskich, zmarł w Poroninie, dnia 1. sierpnia 1926 r.

Urodzony 12. grudnia 1860 r. w Szymborzu na Kujawach, syn ludu, z dolą jego i z przyrodą zżyty, z niej czerpał pierwsze natchnienia poetyczne. („Poezje" 1889 r., „Z chłopskiego zagonu" 1891 r.). Dzięki niezmordowanej pracy i ofiarnej miłości niezamożnych rodziców przebojem zdobywał naukę w gimnazjum w Innowrocławiu, Raciborzu, Poznaniu, w uniwersytecie w Lipsku i Wrocławiu. Oporem stając germanizacyjnej przemocy, zakosztował pruskiego więzienia („Z więzienia" 87 sonetów w zbiorze 1889 r.). Poeta wielkiej miary, okazywał na katedrze uniwersytetu lwowskiego ścisłość uczonego. Walka i miłość cechowały jego twórczość. W walce potęgował swe siły duchowe, w głębiach duszy przeżywał bóle ludzkości, zmagającej się z zagadnieniami Dobra i Zła: („Nad przepaściami", „Na wzgórzu śmierci", „Święty Boże" i in.) a rozwiązywał je pod pod znakiem krzyża, pod znakiem wielkiej, powszechnej miłości. W poszumie wiatru halnego i w ciszy wieczornej znajdował ukojenie u stóp Tatr ukochanych, gdzie spędził ostatek życia („Księga ubogich", „Mój świat").

Pochowany w Zakopanem, na starym cmentarzu.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Z początkiem nowej szkolnej pracy przypominamy naszym Czytelniczkom, książkę zajmującą, która nie jedną myśl poważną nasunie — to: **„Książka Jutra" Bronisławy Ostrowskiej.**

Ludzie mają już dość literatury, życia są spragnieni, mają już dość realizmu, dość miary i wagi, przepojeni są tęsknotą rzeczy skonstatowanych, ale niewytłomaczonych, wobec których samo pytanie „dlaczego?" i „jak to możliwe?" staje się śmiesznością

Te dwa pierwiastki przedewszystkiem nadają ton powieści Ostrowskiej. Powieści bez tytułu, pisanej przez autorkę i drukarza, panienkę podziwiającą z wózka potęgę lasu i Jaśka, syna drwala, którego ojciec padł przy wyrębie. Miało to wszystko być fantazją, osnutą na tle dorywczej rozmowy wagonowej a okazało się prawdziwą historją ich życia.

W treść tej oryginalnej powieści wplatają się dzieje powstania książki. Od białej kartki papieru, wyrobionego ze szmat, zbieranych dłońmi nędzarki, matki Jaśka, poprzez historję ołowianej czcionki, rękami skazańców wydzieranej ziemi w potwornych syberyjskich kopalniach, aż do walki końcowej człowieka stoczonej z ogniem w obronie drukarni, wszędzie przebija kult pracy i prawie apoteoza nieszczęścia, niedoli ludzkiej, gdyż z niej rodzi się dobro.

Sporo prawdy życiowej zamyka ta powieść, dobry szmat duszy dzisiejszego człowieka, szerokie więc otwiera horyzonty do przemyślenia. Jeśli cierpienie jest koniecznym pierwiastkiem życia, toć jakoś nieszlachetnie byłoby na cudze barki je spychać, może należałoby własną swą cząstkę mocnemi dźwignąć ramionami. Ba! może nawet za drugich się zastawić! Nie o byle co tu chodzi. W moc trzeba róść od młodości, bez wypoczynku z dnia na dzień borykać się z własną słabością i samolubstwem.

A jeśli życie rośnie tem co ginie bezpowrotnie; lasem w pień wyrąbanym, drzewem na popiół spalonem, jeśli pracą rąk nieznanych, wzgardzonych nędzarek powstaje biała karta czystego papieru, toć może ku tej właśnie pracy cichej a twardej, spokojnej, konsekwentnej, nieznanej a twórczej należałoby zwrócić swe siły.

A jeśli człowiek samym realizmem żyć nie może i zawsze jego serce w tą lub tamtą stronę, ku czemuś przemożnemu, nieznanemu, niewytłomaczonemu wyrywa się tęsknie, toć może lepiej zaspokoić ową tęsknotę u czystych źródeł katolickiej wiary, aniżeli mocą ślepego pędu „ku bajkom" się obrócić.

S. Jedlińskiego: „Woda żywa" i „Mała Mirjam". (Nakład. księgarni św. Wojciecha. Poznań).

To obrazki z życia dzieci współczesnych Jezusowi. „Woda żywa" to dzieje małego Asera, który dość był silny, by nie syknąć, nie poruszyć się pod nieludzkiemi razami zbójców, ale nie miał siły wyrzec się miłości do Arama Ben Sala samarytanina, choć równało się to zdradzie sprawy izraelskiej.

Widzimy tego chłopczyka, wiszącego nad przepaścią na powiązanym przez siebie na prędce sznurze, by się dostać do poranionego, bezprzytomnego ojca; to znów jak szuka u kolan matki rozstrzygnięcia dręczącej go wątpliwości, co ma robić, gdy nie może zmienić swego słabego serca a prawa, tak surowo karzące zbliżenie do samarytan, też się nie zmienią. A gdyśmy przeżyli z nim jego walkę, z jakąż radosną ulgą patrzymy oczyma

naszego bohatera z za cembrowiny studni w prześwięte oblicze Chrystusa, rozmawiającego z samarytanką. Całem sercem stajemy po stronie Asera w jego zatargu z faryzeuszami o celnika Zacheusza. Z uniesieniem pomagamy mu dźwigać naręcze kwiatów, by umaić drogę Chrystusowi; cieszymy się, że poszedł po ślepca Bartymeusza, przezwyciężając chęć powitania Jezusa, jako jeden z pierwszych.

Ciekawszą jeszcze i bardziej wartościową ze względu na jasność i prostolinijność w przeprowadzeniu problemu miłosierdzia, jest druga z rzędu opowieść. W historję ubogiej i z tego powodu odosobniającej się, zawistnej Mirjam; małego dzikusika, prowadzącego swe kozy na najwyższe pastwiska gór Perei, by się z za skały przypatrywać zabawom rówieśniczek, wplata autor losy przyjaciela małej pasterki, Amosa Bar Hesli, który jest zarazem i owym gospodarzem miłosiernym, wypłacającym swym robotnikom po groszu bez względu na czas pracy, a także młodzieńcem ewangelicznym, któremu słowa Jezusa płacą nadludzkiem miłosierdziem, niosąc mu zapowiedź przebaczenia jego małoduszności i nadzieję zbawienia „ludziom jest niepodobne, ale Bogu wszystko jest podobne". Z temi słowami, kojącemi bolesną rozterkę duszy biednego bogacza, biegnie do domu Amosa Mirjam, wraz z swym braciszkiem Danem, który będąc jednym z niezadowolonych z wypłaty robotników, teraz z zapałem przyłącza się do wyprawy na rozbójników, grasujących w okolicy, zorganizowanej przez Amosa.

A mała Mirjam wraca do domu z głowiną pełną dręczących wątpliwości „dlaczego to dzielny i szlachetny Amos gotów jest bez wahania narażać życie i ponieść śmierć w obronie swych majętności, a niema odwagi ani sił, aby ich się wyrzec dla zbawienia. Czyż ze śmiercią dóbr tych nie utraci"?

Zamykamy te przemiłe książeczki z dobrem uczuciem, na wzbudzenie którego składa się i treść i barwne opisy krajobrazów Ziemi Obiecanej i ładne ilustracje; a nadewszystko z uczuciem radosnego odkrycia starej prawdy, że wtedy, za czasów Jezusa, chodziły po świecie takie same, jak dziś dzieci, otaczające Przeświętego Mistrza żywym, barwnym, coraz ciaśniejszym, ruchliwym wianuszkiem; to znów zdążające za Nim wśród tłumu „starszych" ile sił starczy małym nóżynom.

M. S.

Stefan Żeromski: „Puszcza jodłowa". (Warszawa—Kraków, 1926).

Z pism pośmiertnych Żeromskiego wydano rzecz niewielkich rozmiarów — hymn prozaiczny, pełen poezji na cześć puszczy jodłowej w okolicy Łysicy, Łyśca, Stróżny — nad wodami „leśnej Nidy, co się z czystych potoków w bujną rzekę rozrasta".

W słowach tego hymnu brzmi nuta uwielbienia dla potęgi i piękna lasów, bo wszak to „puszcza królewska, książęca". — To siedlisko bożyszcz starych i przybytek anachoretów i ich świętych dumań, które człowieka wznosiły „ponad żądze cielesne, ponad naturę ludzką, anielską, do wyciągniętych objęć Człowieka-Boga".

Z puszczą łączą się wspomnienia lat minionych autora — on ją „lasem dzieciństwa i młodości" zowie — w uszach dźwięczy mu szum jej, a w sercu trwają wrażenia, jakich na jej łonie zaznał. — I te przeżycia splata z dziejami puszczy, które od czasów pierwotnych różnym kolejom ulegały — aż do wandalskich zamachów w czasie wojny światowej. Lecz przeminęły te czasy złe, zlane ludzką krwią — cokolwiek się zdarzy w przyszłości — autor wyraża pragnienie, by puszcza potężna, „własność Boża, święta" przetrwała wszystkie zmienne koleje, jako „wielki oddech ziemi i pieśń wieczności".

„Żyj wiecznie, świątnico, ogrodzie lilij — serce lasów". *S. Al.*

Aniela Piszowa: „Kult zmarłych u różnych narodów". (Tarnów, 1926, 8-ka str. 90).

Mamy poważne dzieła traktujące ten przedmiot przeznaczone dla uczonych, dla specjalistów, ale brakło nam książki dla szerokich mas czytelników, dla uczącej się młodzieży. Otóż taką jest „Kult zmarłych" p. Piszowej. Autorka w przedmowie zaznacza, że książki nie przeznacza dla specjalistów, jeno dla szerszej publiczności, dla młodzieży szkolnej, wogóle dla tych, których zajmuje temat w tej broszurce omawiany, ale nie mają czasu, ani możności studjowania wielu dzieł obranych, omawiających kult zmarłych

Autorka w 39 krótkich rozdziałach omawia wiarę ludów w życie pozagrobowe i stosowne do tej wiary odnoszenie się ich do zmarłych. Uwzględnia w swej pracy narody starożytne, dzisiejsze, dzikich azjatów, mieszkańców Afryki i Ameryki; mówi o tych zwyczajach u dawnych mieszkańców Europy i u ludu dzisiejszego, dając wiele miejsca Słowianom wogóle a Polakom w szczególności.

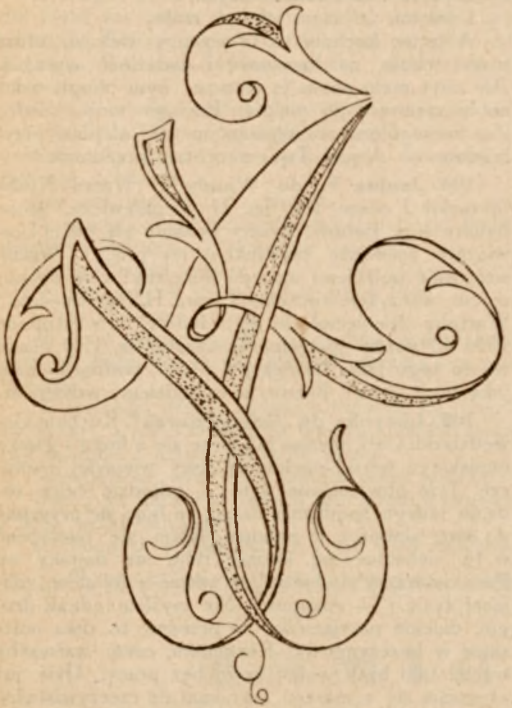
Treść dobrana bardzo stosownie, wykazuje wielkość oczytania autorki, a podania zajmujące stylem prostym zachęcają czytelnika do przestudjowania całej książki.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Konfitury z renklodów. Wziąć funt twardych renklodów, niezupełnie dojrzałych, nakłuć drewnianą szpilką, posolić miałką solą i zostawić na 12 godzin przykryte mokrem płótnem. Na noc nalać je zimną wodą; rano w tej samej wodzie zblanżerować na wolnym ogniu, aż zmiękną, uważając, aby się nie zagotowały, wyjąć, włożyć w zimną wodę, którą odmieniać przez dwa dni. Wtedy zrobić lekki syrop z funta cukru i nalać renklody na 24 godzin, wyjąć z tego syropu i zrobić świeży gęsty syrop, biorąc na funt renklodów półtora funta cukru, wrzucić renklody i smażyć uważnie aż się zrobią przeźroczyste.

Ogórki w lecie kwaszone w 24 godzin. Po opłukaniu oberznąć końce z dwóch stron, włożyć w słój kamienny lub szklany, przesypać solą, przełożyć koprem, świeżym i nalać wodą do której wlać jedną czwartą część białego żytniego barszczu, lub włożyć kawałek razowego chleba, a postawione w ciepłem miejscu, w 24 godzin będą do użycia. Na kilka godzin trzeba wynieść do piwnicy, aby ziębły. *Z przepisów Ćwierciakiewiczowej.*

ROBOTY RĘCZNE.



Wzór do haftu. Monogram A K.

OD REDAKCJI.

Szczęść Boże na nowy rok szkolny! Z weselem wracacie w progi ukochanej szkoły i ona Was wita radośnie — a gazetka Wasza, też Wam się kłania! Cóż nam powiecie? co przynosicie? — Nowy zapas sił, ochotne serca, dobrą wolę, postanowienia pracy i postępu na drodze ku dobremu — prawda? — Rozumiem Was! Niech Wam Bóg pomaga!

Januto, żałuję, że nie doczekałam się twych odwiedzin w Krakowie. W ustnej rozmowie przekonałabyś się może, jak to jest z tem mojem „lubieniem". Cieszę się przynajmniej, że nie posądzasz mnie o to, aby owo „lubię, nie lubię" miało wpływać na me postępowanie, bo to cecha ludzi nie wielkiej wartości! — To dobrze, że czytanie dzieł Mickiewicza rozszerza twe serce. Miłość chrześcijańska jest ogólno-ludzka, wszystkich, nawet wrogów, ogarnąć winna.

Polny Kwiatku, widzę, że masz więcej siły, niż się wydawało, skoro zmartwienie cię nie złamało, ale dodało hartu i ochoty do pracy. Jak tak dalej pójdzie, to z pewnością dojdziesz do upragnionego celu. — Miesięcznika p. t. „Głos Eucharystyczny" (Lwów, Ormiańska 13) nie znam, ale polegam na twem zdaniu, że wart czytania i polecania, skoro szerzy cześć Najśw. Sakramentu i do Komunji św. miesięcznej na intencję Ojczyzny zachęca. — Trzeba nam bardzo modlitwy — a przy Komunji św. najlepiej modlić się nauczymy.

Stefo L., a widzisz! przedwcześnie się martwiłaś. Dla braku miejsca nie drukujemy wszystkich nadsyłanych łamigłówek, ale wszystkie dobre, za „punkta" liczymy.

Wandziu B., nadesłanego utworu umieścić nie możemy, bo zbyt osobisty — a przytem nie dość jasny. Przyślij coś innego, może coś weselszego i — na osobnej kartce.

Lucynko, czy otrzymałaś już numer wakacyjny „Dziś i Jutro"? Przyślij nam znowu jaką pracę, ale raczej prozą niż wierszem.

Przypominam wszystkim Czytelniczkom, piszącym do Redakcji, do Gawęd i nadsyłającym swe prace literackie i łamigłówki, że pisząc do Redakcji trzeba **za każdym razem** podawać całe swe imię i nazwisko oraz adres. Która chce otrzymywać odpowiedzi pod pseudonimem, ta niech **oprócz** nazwiska poda i pseudonim. Każdy rodzaj tych pism powinien być na osobnej kartce, a więc a) osobno list do Redakcji, b) osobno listy do Gawęd. Może być kilka listów do kilku Gawędziarek na jednej kartce, wielkości zwyczajnej kartki zeszytowej (1/4 arkusza), c) na osobnej kartce łamigłówki i ich rozwiązania. Wszystkie łamigłówki mogą być na jednej kartce. Nie trzeba każdej osobno wycinać, jak to zrobił **„Kąt prosty"**, bo to i Wam i Redakcji za wiele czasu zabiera.

Mój **Kąciku,** za twój miły liścik bardzo dziękuję. Właśnie takie, proste, a serdeczne najwięcej lubię. Pisuj częściej.

Księżniczkę Złotowłosą proszę, by podała swe nazwisko.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli czytelniczek. Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer porządkowy** *listu, na który się odpowiada).*

99. Kąt prosty do Gawędziarek.

Drogie Gawędziarki, miłe dziewczyneczki
Przyjmijcie też „Kąt prosty" moje kochaneczki
Kąt prosty z rysowania prostopadłych znany,
Chociaż czasem nieznośny, jednak dość lubiany.

Myślę, że i Wy, Gadułki, skoro mnie poznacie
Także mnie polubicie, może pokochacie.
Tymczasem żegnajcie, o mnie pamiętajcie
I na znak przyjaźni buziaka mi dajcie!

Proszę też, odpowiedzcie mi na następujące pytania: a) Czy lubicie książki, których treść wzięta jest z życia pensjonarek? b) Który miesiąc w roku najwięcej lubicie i dlaczego?

100. Kąt prosty do „Iskry“ 78.
Iskro kochana, kozo roztrzepana
Kocham cię mocno, serdecznie
I ja wisusem jestem niemożliwym
Co broi zawsze i wiecznie.
Nie lubię jednak tej mojej wady,
Bo za nią codzień bury obrywam,
Które dlatego, że bardzo gorzkie
Ja „czarną kawą“ nazywam.
Wiem, że gdzie wola i silne starania,
Tam można pozbyć się roztrzepania,
A więc pracujmy Iskierko, radzę,
By wszystkich ludzi prześcignąć w powadze.

Co do twego pytania pod Nr. 78. to ci powiem, że jestem wielką zwolenniczką muzyki. Poświęcam jej większą część wakacyj. To moje wytchnienie i największa przyjemność. Uczę się zaledwie pierwszy rok, ale rezultaty są niezłe. Przepadam za utworami smutnemi, a zwłaszcza za Chopinem.

101. A. B. do Czarowniczka 85. Myślę, że nie wszystkiemi, choć pięknemi, hasłami możemy kierować się w życiu, bo nie wszystkie nam odpowiadają, co wynika z różnic stanowiska zajmowanego w rodzinie, czy w społeczeństwie, z zakresu naszego działania. Pisałaś, że kierując się w życiu jednem hasłem, łatwo możemy zaniedbać potrzebne obowiązki. Zdaje mi się, że obierając hasło, musimy wziąć pod uwagę wszystkie nasze obowiązki, tak, ażeby całem życiem odpowiedzieć jednemu hasłu. I jedno — według mnie — wystarczy. To zresztą zależy, jak kto je pojmuje. Wszak „Quot homines, tot sententiae“.

102. A. B. do Wróżki 93. Podoba mi się Twój sposób patrzenia na życie. Oby wszyscy tak je pojmowali! A Ty nie zdejmuj nigdy w tak cudnie zrozumianem życiu różowych okularów; ja swoje, trochę na czarne zakrawające, muszę zrzucić, bo ze mnie jeszcze kawał pesymisty, choć się powoli otrząsam.

103. A. B. do „Dziecka Marji“ 87. Długo naprawdę myślałam nad tem hasłem Świętych. To powinno być hasłem, a właściwie celem każdego człowieka, bo wszyscy przecież powinniśmy być świętymi. „Wszystko dla Jezusa“...

Ale czyż właściwie nie mówimy tego naszem życiem, od chwili chrztu św. począwszy — do dziś? Przecież wprowadziłyśmy to hasło w życie, tylko może nie dość skrystalizowane — więc teraz, gdy je lepiej rozumiemy, powinnyśmy częściej je powtarzać, odnawiając świętą intencję czynów naszych.

Drugi temat przez Ciebie poruszony też jest bardzo interesujący. Jestem bardzo ciekawa, dlaczego ktoś specjalnie lubi matematykę, historję lub język polski, albo łacinę? Nie zawsze można zdać sobie sprawę, dlaczego coś kochamy? Prawda? — Naukę wogóle kocham, a zwłaszcza język polski i łacinę.

Kocham — bo tyle piękna w tej cudnej naszej mowie, tyle życia czuć w każdem słowie, a przedewszystkiem dusza narodu, od kolebki, aż do dziś, w mowie i w literaturze naszej się przejawia... Tyle cudów ludzkiej myśli, tyle czarów, tyle geniuszu — że to wszystko olśniewa, porywa, tak, że chciałabym wchłonąć wszystkie te subtelne tony liryczne i niebosiężne myśli.

I żal mi, że znam ich tak mało.

A łacinę kocham za tę powagę wieków, która z niej tchnie, za barwność i zwięzłość wyrażeń. Ale zbyt mało znam ją jeszcze, bym mogła zdać sobie sprawę z jej piękna. Pociąga mnie bardzo i ze szczególnem zamiłowaniem do niej się przykładam. — A jaki Twój ukochany przedmiot?

104. Janina T. do Wandy J. Wasze Kółko literackie i nasze jest im. H. Sienkiewicza. Może byłoby więc dobrze, byśmy poznały się bliżej i zawiązały ściślejsze stosunki w tej pracy? Wszak wszystkie polskiemi dziećmi jesteśmy! Czy obchodzicie uroczyście rocznicę śmierci H. Sienkiewicza? Wartoby dziesięciolecie jego śmierci (15 listopada 1926 r.) uczcić specjalną uroczystością. Czy macie co do tego jakie projekty? Może poddacie nam jaką myśl nową? Bardzo za to będziemy wdzięczne.

105. Lucynka do „Gawędziarek“. Kocham Gawędziarki. Cały miesiąc już leczę się z huku i gwaru miejskiego wśród pachnącej ciszy wiejskiej i marzę. Tyle powiedziane było o szkodzie tego rodzaju miłego spędzania czasu, że boję się przyznać do swej słabości, iż nanowo dałam się pociągnąć w tę niebezpieczną krainę. Boję się nagany od Pani „starszej“, kobiety, jak widać z jej słów, znającej życie i — rozumnej. Nie myślcie jednak drogie, dalekie przyjaciółki, że prześnię te dwa miesiące w bezczynności. Rozumiem, czem nazwaćby trzeba taki brak woli i życie bez pracy. Dziś już otrząsam się z marzeń i wracam do rzeczywistości. Pocznę dalej zdobywać wiedzę. Dotąd brzmią mi w uszach słowa zacnej Pani Przełożonej: „Pamiętajcie, że kto nie idzie naprzód, ten się cofa“.

NASZE SZKOŁY.

Seminarjum Naucz. w Zawierciu.

SZUM LASU.

Szumiał zcicha wiatr w liściastem okryciu boru, a poszum jego łagodny i cichy budził w sercu tęsknotę za czemś wielkiem, nieznanem; budził żal i smutne wspomnienia marzeń dawno pogrzebanych. A leśne mocarze, kołysząc się poważnie, słuchały tej tajemniczej, groźnej, nieuchwytnej pieśni bez słów...

Taką cichą, łagodną jest ta pieśń jego, gdy słońce znika wdali za widnokręgiem sinawym, gdy cisza zapanuje na polach szerokich, łąkach zielonych... i słychać tylko melancholijne pluskanie strumyka.

Ale gdy chmury złowrogie, jak skrzydła przepotężnego ptaka zasłonią jasny firmament nocy i światła błędnych siostrzyc — gwiazd — gdy w lesie roztoczy się ciemność wszechwładna i lęk jakiś padnie na dusze leśne... pieśń lasu zmienia swe dźwięki. Zatraca tchnienia łagodne, potężnieje.

A z ciemnych gąszczów czai się duszność wielka i tłoczy pieśń westchnieniem...

Z miejsc, gdzie olchy rosną błotne, z mokradeł płyną ku niebu opary mgliste, czepiają się trupiemi dłońmi gałęzi drzew, pną w górę do szczytów i otulają las w mglisty, srebrny czar baśni...

A po środku mglistego całuna snują się widziadła fantastyczne, wyciągają nagie ramiona do gwiazd, aby choć jedną pochwycić, dosięgnąć... zrównać z błotem...

Ale one wysoko... za wysoko ..

A muzyka leśna coraz to więcej porywa, unosi duszę z sobą hen — w krainy dalekie.

Cisza... wiatr wstaje.

W tysięcznych echach ginie pieśń lasu.

Cisza... dziwna cisza...

Wtem z głębin leśnych jakieś dziwne popłynęły dźwięki. Niepojęte, zrazu dalekie, zbliżają się, potężnieją.

Wierzchołki drzew wysokich kołyszą się majestatycznie, a liście szeleszczą trwożnie, jakby szepcąc tajemne a pełne znaczenia słowa.

Wzmaga się wiatr a z nim ta pieśń niepojęta.

Pod jego naporem uginają się targane drzewa i łkają wciąż żałośnie.

Z ciemnych głębin leśnych pędzi wichr szalony. Porwał na strzępy całuny mgliste i rozniósł je po świecie.

Zbliża się — słychać trzask łamanych gałęzi, hałas padających drzew stuletnich, groźny poświst jego. Zda się, że to ponury Wyrwidąb wyszedł ze swej kryjówki, ujął w potężne ramiona i trząsnął nim dziko.

A jęk rozpaczy wyrwał się z piersi szarpanych olbrzymów i odbił się bolesnem echem aż po wszystkie krańce.

Szaleje burza w borze!

A chociaż wreszcie pójdzie sobie dalej — przerażony las szumi rozpacznie, drży w swych konarach i liściach.

Wiatr łagodnieje; już tylko zcicha szumi w leścistej krainie.

A choć echem płyną jeszcze zamierające odgłosy burzy, coraz to cichsze, coraz dalsze — na niebie rozbiegają się czarne chmury, ukazując ciemny błękit nocy gwieździstej. Tylko srebrny miesiąc, wiecznie zadumany rozlewa w głębie leśne swe łagodne światło, snuje tysiące widm i cieni fantastycznych.

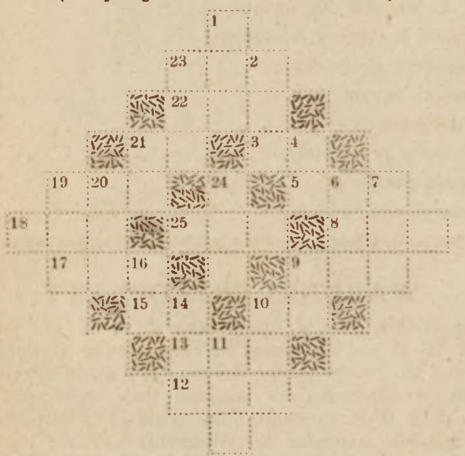
A z góry na nie patrzy gwiezdnemi oczyma cicha, spokojna noc...

Nina Miodyńska, ucz. III kursu.

ŁAMIGŁÓWKI.

ZADANIE KRZYŻYKOWE.

(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).



Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 3) Nuta. 5) Przyrząd sportowy. 8) „gdzie“ w obcym języku. 9) Kanton szwajcarski. 10) Rodzajnik po francusku. 12) Łącznik. 13) „kto“ w języku obcym. 15) Nuta. 17) Przyprawa do potraw. 18) Posiadam. 19) Inaczej „strzelaj“. 21) karta do gry. 22) Narząd zmysłu. 23) Lekarstwo. 25) Roślina.

Pionowo: 1) Przyrząd gimnastyczny. 2) Ptak. 4) „ten“ w języku obcym. 6) Inaczej „kogut“. 7) „tam“ w języku obcym. 9) Mieszkanie pszczół. 10) „iść“ po łacinie. 11) Imię zdrobniałe żeńskie. 14) Imię żeńskie. 16) Znak pierwiastka chemicznego. 19) Opasanie. 20) „kocham“ w obcym jęz. 21) Znak pierwiastka chemicznego. 23) Przeznaczenie. 24) Rzeka w Niemczech.

ARYTMOGRAF

(ułożyła Marysia H. ze Stanisławowa)

7	5	4	6	5				
3	7	5	6	5				
2	1	7	8	9				
8	5	2	15	12	11	10	14	
9	10	17	2	13	6	1	13	15
5	16	14	3	10	5			

Za liczby wstawić litery tak, by otrzymać 6 nazw miast. Początkowe ich litery dadzą nazwę państwa w Europie.

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto we Włoszech. 2) Miasto na Śląsku Cieszyńskim. 3) Miasto w Saksonji. 4) Miasto w Tyrolu. 5) Port w Prusach. 6) Stolica Turcji.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK z N-ru 12.

MOTYLEK.

						B								K						
							u						a							
P	i	a	s	e	k			s				d			J	u	h	a	s	i
	s	p	a	r	t	■			k		m			■	o	h	y	d	a	
		o	■	a	■	t	o			■			a	r	■	a	■	r		
		l	a	■	p	o	r	a		B		a	t	a	k	■	a	e		
		o	■	p	■	k	m	r	■	i	■	c	r	k	■	l	■	s		
		■	p	o	ł	■	u	o	■	e	■	e	i	■	s	ó	d	■		
			e	t	■	c	z	n		ł		r	u	m	■	d	o			
			r	■	r	e	d			i			m	ó	l	■	g			
				e	o	l				c				r	e	n				
					t					a					w					

ZADANIE LITERACKO-MATEMATYCZNE

Liczba 70 = rok urodzenia autora „Epopei rzymskiej Publjusza Vergilego.

$70 \cdot 5 = 350$, $350 + 11 = 361$, $\sqrt{361} = 19$ **rok jego śmierci.**

$(70 + 19 = (2 \cdot 19) + 51)$

ARYTMOGRAF

1) Cyganie. 2) Zeus. 3) Etna. 4) Mucha. 5) Chocim. 6) Hawana. 7) Apollo. 8) Tadeusz. 9) Antygona. 10) Brda. 11) Ochota. 12) Gniezno. 13) Abel. 14) Tezeusz. 15) Azja. 16) Tarnowski. 17) Egipt. 18) Mickiewicz. 19) Rezeda. 20) Absalon. 21) Delfin. 22) Ametyst.

Czem chata bogata, tem rada.

ŁAMIGŁÓWKA

6	7	2
1	5	9
8	3	4

ZAGADKA PRZYSŁOWIOWA

Ważne rzeczy afektem, nie rozumem się rządzą.

ARYTMOGRAF

b r a m a
r a m a
a m a
m a
a

ZAGADKA GWIAZDKOWA

P
n o s
H a n k a
k a p i t a n
K a r t a g i n a
P o n i a t o w s k i
D ą b r o w s k i
K a r w i n a
s o s n a
o k o
i

TREŚĆ Nr. 14/15-go.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — Za przesyłkę egzemplarzy wydanych przed złożeniem opłaty, dolicza się **5 gr** od egzempl. Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 10-iu egzempl. dołącza się 11-ty bezpłatnie. Przedpłatę nadsyłać do Administr. „Dziś i Jutro", **Kraków, ul. Starowiślna 3.** Konto P.K.O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.